

SŁOWO

WILNO, Wtorek 11 listopada 1930 r.

Redakcja i Administracja, Wilno Zamkowa 2 i Ad. Mickiewicza 4, otwarta od godz. 9 do 4. Telefon: Redakcji 17.82. Administracji 225

PRZEDSTAWICIELSTWA:

BARANOWICZE — ul. Szeptyckiego — A. Laszuk.
 BIENIAKONIE — Bufet Kolejowy.
 BRASŁAW — Księgarnia T-wa „Lot”.
 DĄBROWICA (Polesie) — Księgarnia K. Malinowskiego.
 DUKSZTY — Bufet Kolejowy.
 GŁĘBOKIE — ul. Zamkowa, — W. Włodzimierow.
 GRODNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.
 HORODZIEJ — Dworzec Kolejowy — K. Smarzyński.
 IWIEŃC — Sklep Tytoniowy S. Zwierzynski.
 KLECK — Sklep „Jedność”.
 LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Mateski.
 MOŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.

NIESWIEZ — ul. Ratuszowa — Księgarnia Jazwińskiego.
 NOWOGRODEK — Kiosk St. Michalskiego.
 OSWIĘCIANY — Księgarnia T-wa „Ruch”.
 OSZMIANA — Księgarnia Spółd. Nauk.
 PINSK — Księgarnia Polska — St. Bednarski.
 POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej.
 SŁONIM — Księgarnia T-wa „Ruch”.
 STOLPCY — Księgarnia D. Lubowskiego, ul. Mickiewicza 12.
 ST. ŚWIĘCIANY — ul. Rynek 9 — N. Tarasiejski.
 WILEJKĄ POWIATOWA — ul. Mickiewicza 24, F. Juczewski.
 WARSZAWA — T-wo Księg. Kol. „Ruch”.
 WÓLKOWYSK — Księgarnia T-wa „Ruch”.

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł., zagranicę 7 zł. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80259 w sprzedaży detale. cena pojedynczego numeru 20 gr.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem Redakcja rękopisów nie zamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

CENY OGŁOSZEN: wiersz milimetry jednozłotowy na stronie 2-ej i 3 gr. 40. Na tekstem 15 groszy. Komunikaty oraz nadesłane milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. W numerach świątecznych oraz w prowincji o 25 proc. drożej. Zagraniczne 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku mogą być przez Administrację zmieniane dowolnie. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 groszy.

Wilno a sprawa niepodległości Polski

W okresie wojny światowej, kiedy wskutek kruszenia się Rosji zarysowywała się sprawa niepodległości Polski, serce patriotycznych Wilnian biło podwójnym niepokojem: ogarniał je niepokój o przyszłe losy polski, oraz niepokoiła myśl, czy Wilno zostanie wcielone w obręb przyszłego państwa Polskiego, czy pozostanie przy Rosji, która po wojnie w przyspieszonym tempie będzie niweczyła polskość Wilna i ziemi Wileńskiej.

Do Wilna dochodziły różne odgłosy. Przyszła odezwa Wielkiego Księcia o zjednoczeniu ziem polskich pod panowaniem rosyjskiem z obietnicą samorządu tych ziem. Miało to być coś w rodzaju autonomii ziem etnograficznych Polski. Lwów zajęty przez wojska rosyjskie już doświadczał polityki insyfykacyjnej, aż nadto dobrze Wilnu znanej.

Wilno odczuwało, że wraz z zwycięstwem Rosji będzie miało tylko nowych towarzyszy niedoli. Do Wilna dochodziły wieści, że w radzie petruburskiej o przyszłym ustroju Polski w lipcu 1915 roku, przewodca delegacji polskiej p. Roman Dmowski oświadczył, że ziem „litewsko-ruskich” Polacy nie uważają za Polskie, nie myślą o włączeniu owych ziem do Polski. Jeżeli spotykają się w Polsce ludzie, stojący na innym punkcie, to z tego nie można wysnuwać wniosków o stanowisku narodu polskiego w tej sprawie. Mówiąc o Polsce, Polacy myślą o Polsce etnograficznej. Było to kategoryczne i jasne zrzecanie się wszelkich

społeczeństwa polskiego twierdził:

Galicja, jeżeli nawet zostanie po wojnie przy Austrii, nie zginie dla Polski. Polska ją otrzyma w spuściznie po Austrii; natomiast ziemie Wschodnie o ile pozostaną przy Rosji przedaną dla Polski. Zwracając się do Niemców, mówił on: Przyszłe przymierze polsko - niemieckie nie jest zależne ani od nastrojów politycznych polsko - niemieckich, ani od traktatów, a tylko od ukształtowania się granic przy szczytów Polski. Polska posiadająca swe dawne wschodnie dzielnice, o które prowadziła z Rosją 15 wojen w okresie niepodległości i z powodu których w okresie ujarznienia trzy razy zbrojnie powstawała przeciwko Rosji — będzie musiała mieć z konieczności front antyrosyjski i z konieczności będzie szukała przymierza z Rzeszą Niemiecką.

Wilno pamiętało, że w pierwszej odezwie wkraczających wojsk niemieckich zostało nazwane „Perłą Korony Polskiej”, znało swe wysiłki w celu powołania do życia szkolnictwa polskiego wszystkich stopni. Ze spisu ludnościowego zrobionego przez Niemców do wiedziało się, że Polacy są najliczniejszą grupą w Wilnie i ziemi Wileńskiej. Lecz poza rekwizywami, ogławiającymi mieszkańców ze wszelkich zasobów, spotyka na każdym kroku zrzerek przeszkód w swej akcji narodowej i kulturalnej. Rosjanie kraj opuścili, ucisk rosyjski przeminał lecz pozostał głębokie odciski na duszy tych, którzy za czasów rosyjskich byli przy

odrodnego syna Wilna, Wilno zostaje wyzwolone w kwietniu 1919 roku.

Gdy wojska nasze na początku 1919 roku zajmowały już miasta i powiaty na wschodzie, przedstawiciel Francji domagał się od naczelnika państwa by okupowanie miast i okręgów odbywało się pod znakami rosyjskimi, zostało to kategorycznie odrzucone przez Marszałka Piłsudskiego, a aljanci pragnęli pozostawić przy Rosji dziejowy przedmiot sporu między Polską a Rosją nasze ziemie wschodnie. Stąd tak zwane granice Corzona, gdzie koniecznym punktem Polski był Białystok Gdy w 1920 roku w chwilach naszej klęski, premier ministrów Władysław Grabski zażądał w Spa pomocy od aljantów, Lloyd George ustanowił dla nas granice Sanu i Bugu.

Traktat Wersalski zaznaczył, że wschodnie granice Polski będą określone w porozumieniu z Rosją. Stawiano wówczas na Rosję antybolszewicką.

Kołczak, Denikin, Wrangel utrzymywali od aljantów niezrównanie więcej sprzętu wojennego i wszelkich środków bojowych niż Polska. Gdyby oni zwyciężyli byli bolszewików, poszliby na Polskę a my nie otrzymalibyśmy tej materialnej pomocy jaką mieliśmy pod czas naszych zmagań z bolszewikami. Czego chciał Denikin, to wiadać z depeszy jaką posłał organizacji Rusi Zakarpackiej: „Będzie najszczęśliwszy dzień mego życia, w którym sztandary nasze będą powiewać nad Karpatami.

Walcząc z bolszewikami o nasze ziemie wschodnie wyłaniałyśmy się siebie niechęć do wszystkich tego co od wroga pochodzi, a przez to ochroniliśmy się od bolszewizmu, który niosłby śmierć polityczną i moralną naszemu narodowi. Wilno było ową gwiazdą prowadzącą nas na wschód, było więc źródłem naszego ocalenia.

Władysław Studnicki.

Listopad z przed 12 laty

Mińsk Litewski, 11 listopada 1918-go roku.

Organizując numer specjalny, poświęcony z okazji 11 listopada obronie Wilna i kraju, redakcja „Słowa” uprosiła p. Kazimierza Leczyckiego, aby zechciał zobrażać atmosferę, w której w Mińsku dojrzewała myśl samobrony i walki z bolszewicką przemocą. Pan Leczycki zna te sprawy tak doskonale, świetnie je kiedyś przedstawiwszy w swoim „Państewku”.

Datę i miejsce — Mińsk Litewski 11 listopada i t. d. proszę rozumieć, jako szczerą chęć historycznej dokładności. Piszę z pamięci, bez notatek i rozmów z ludźmi, którzy tak samo zdążyli już wiele rzeczy zapomnieć. Nacowny świadek czasów wojennych tem się różni od dawnego, że raczej nie tylko nie kłamie, ale — przeciwnie, nie dopowiada! Najbujniejsza fantazja, niewinna chęć nakoloryzowania — są w równej mierze bezsilne wobec natłoku wydarzeń, jakie walały się niekiedy na jeden miesiąc jednego roku.

Jeszcze w październiku szła młoka, żyto, droższe niż działo, pakowało się z radością do swirna. Przed gumnem rosła coraz większa sfera słomy (proszę o nierobienie złośliwych aluzji, a propos treściwości artykułu niniejszego).... a już w listopadzie szła historia w wierę odrotu i kruszenia się potęg niemieckiej.

Przyznam się, że za jedną z największych zasług owej historii uważałem wówczas uwolnienie mię od asystowania przy młóćce, tudzież sterczenia w świrnie. Las, dojrzale zboża, ściernisko w babie lato były według mojej ówczesnej psychiki stworzeniami od marzeń i wódczeg.

Serdecznie uradowany, że się otwiera nam, młodym drogą do wdzięczniejszej działalności, niż agronomja na wulkanie, pojechałem do Mińska. Po drodze zaważdziem o założone ognię przez siebie „jaczajki” P. O. W.... wszystkie trzymały się dobrze i wszędzie panowało wybitne rozczekawienie na temat, co będzie. Jak zwykle przy przełomach historycznych ciekawość brała górę nad strachem.

Ażeby nie oburzyć obywateli Ziemi Mińskiej, muszę dodać, że nikomu z nas nie przychodziło wówczas do głowy tak długa, jeżeli nie dożywotnia rozłąka ze stronami rodzinnymi. Nie widzieliśmy, co będzie, ale wiedzieliśmy, że „to” nie będzie trwało przecięt długo, co wykłuruje się, co się wyłoni z tego chaosu dogorywającej wojny.

Mińsk został podzielony na romantyków i realistów. Romantycy pragnęli stworzyć samobronę mińska, co oczywiście równało się skazaniu miasta na rzeź. Realisci byli zdania, iż należy czempredziej zmobilizować całą młodzież męską i przemycić do Królestwa na pomoc powstającej Warszawie.

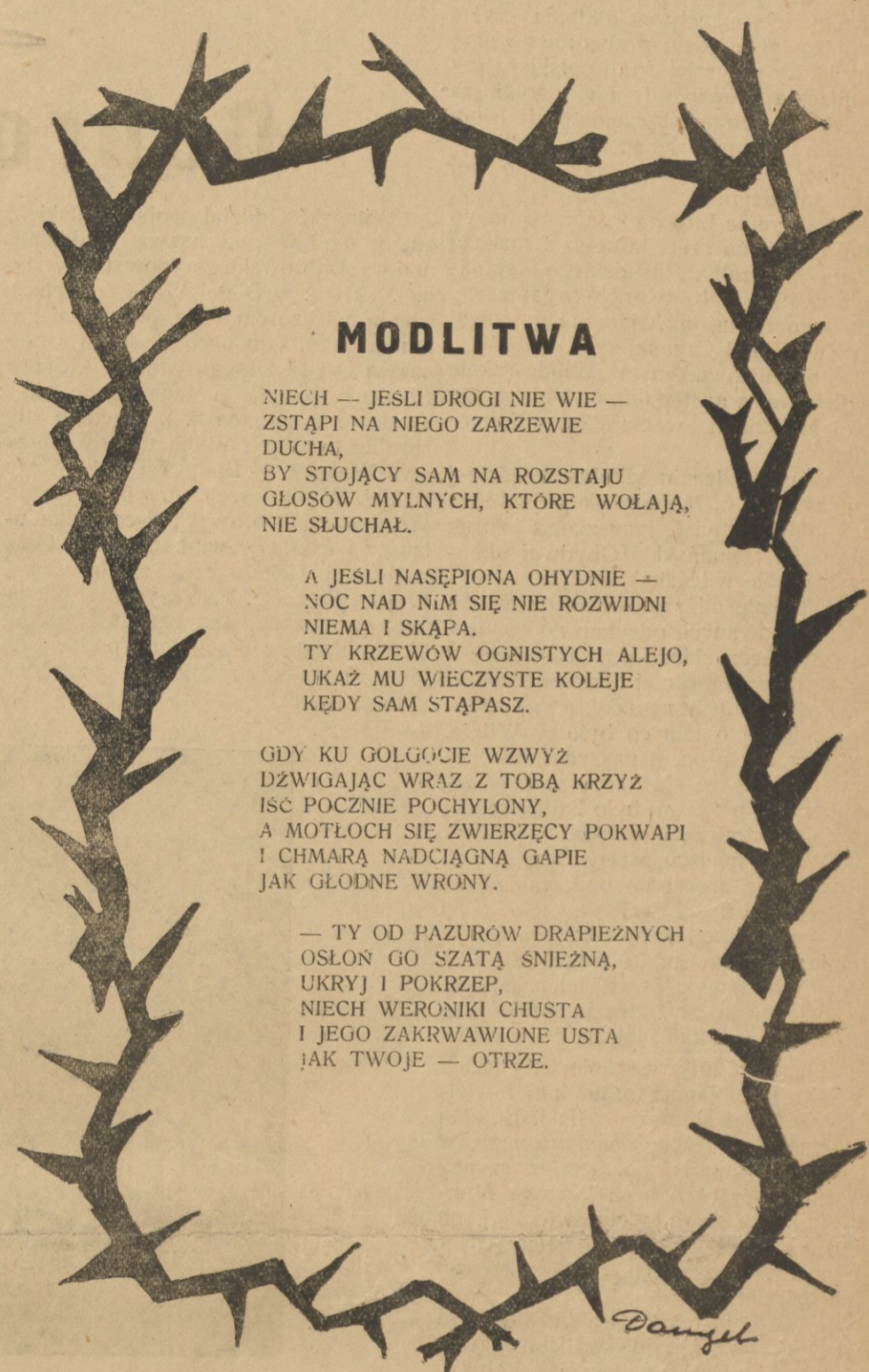
Kierunkowi realistycznemu hołdowało i mińskie P. O. W., którego komendantem był Bohdan Podoski (poseł obecny), a jego zastępcą — niżej podpisanym. Kierunek ten w starszym społeczeństwie reprezentował p. Władysław Raczkiewicz (obecny wojewoda wileński), Ignacy Bobrowski i pułk. Kobardo.

Po zwycięstwie kierunku realistycznego zaczęliśmy gorączkowo pracować nad werbowaniem i przeszarżowywaniem ludzi do Królestwa. Jako projekt na przyszłego literata, otrzymałem referat pisania odezw i instrukcji. Odezwy zapewne nie dochodziły, instrukcjom indywidualizm polski nabił na złość, ale że na miejscu byli dzielni ludzie (w moim rodzinnym humiejskim gnieźdźcy się obecnie na Kal waryjskiej ze spirytusem F. Witkowski i Szachno, jedyny mińczuk w Chinach), więc i praca szła.

A swoją drogą, chociaż papier to papier, przyjemnie się jednak zrobiło, wiadząc na P.W.K. jeden taki swój pożytek, zepchnięty w kąć papierkiem... i pomyślałem sobie... a jednak, bratku, gdybyś był agronomem, to żyłka byś z 1918-go do dziś nie przechował. A takie żytko, to się przechowuje, co prawda, tylko dla niektórych prawdziwie znaczące dla bardzo już niewielu.

Pamiętam dobrze te przełomowe dni, kiedy pantołflowa poczta zaczęła z ust do ust podawać wiadomości o powstaniu warszawskiem... był to jakgdyby daleki telefon z południowego kraju... hallo... u nas już wiosna, a u was?! Byliśmy tragiczni w swojej radości! Bo tak czy owak ci Niemcy rozbrajani przez patriotyczną Warszawę, byli jednak naszymi obrońcami, od dżicy ze wschodu!

Nasz instynkt pielęgnowany, podsypany, egzaminowany przez wojnę, z maturą od Dowbora, z krwią 63-go, z marzeniami, kulturowaniami od pokoleń, cieszył się z tego, co zaszło. Nasz instynkt samozachowawczy mówił mniej więcej tak: „Jesteście małą oazą, daleką od Wilna, b. daleką od Warszawy, otoczoną przez zrewoltowaną wieś i skazaną na zbliżanie się Wschodu i na niezblizanie się Zachodu. Niemcy są naszymi wrogami i naszymi policjantami. Rozbrajając wroga, rozbrajacie jednocześnie policjan-



MODLITWA

NIECH — JEŚLI DROGI NIE WIE — ZSTĄPI NA NIEGO ZARZEWIE DUCHA,
 BY STOJĄCY SAM NA ROZSTAJU GŁOSÓW MYŚLNYCH, KTÓRE WOLAJĄ, NIE SŁUCHAŁ.

A JEŚLI NASEPIONA OHYDNIE — NOC NAD NIM SIĘ NIE ROZWIJNI NIEMA I SKAPA.
 TY KRZEWÓW OGNISTYCH ALEJO, UKAŻ MU WIECZYSTE KOLEJE KĘDY SAM STĄPASZ.

GDY KU GOLGOCIE WZWYŻ DZWIĞAJĄC WRĄZ Z TOBĄ KRZYŻ IŚC POCZNIE POCHYLONY,
 A MOTŁOCH SIĘ ZWIERZĘCY POKWAPI I CHMARĄ NADCIĄGNĄ GAPIE JAK GŁODNE WRONY.

— TY OD PAZURÓW DRAPIEŻNYCH OSŁON GO SZATĄ SNIEŻNĄ, UKRYJ I POKRZEP,
 NIECH WERONKI CHUSTA I JEGO ZAKRWAWIONE USTA JAK TWOJE — OTRZE.

Damięł

ta. Oto dlaczego wasza sytuacja jest tragiczna”.

Dzień 11 listopada przyniósł dalsze rozłamanie się na realizm romantyczny i... inny!

Wieczór pierwszej zbiórki (w kilka dni później) na Skarb Narodowy był naprawdę ładny... ze względu na pogodę moralną... był cichy trochę izawy i ciepły... na stole przedmym stał talerz i każdy zrzucił, co miał, co mi jeszcze pozostało po rozkosznych przełomach w historii. Jeden tylko z kategorii tych innych „innisów” zaczął wywodzić, że „trzeba zaczeć, aż się w Polsce coś wykłuruje”! Mora czewski socjalista, Piłsudski chwiejny, Daszyński też się kręcił, niewiadamo co jeszcze może być... czy na strajki dajemy, czy na Polskę!... No, ale trzeba było widzieć, jak biedaczek oberwał, nie tylko od nas, młodych, ale i od starszych! „Siadaj pan, co tam gadać, Polska, to Polska!”, odzywały się głosy często - gęsto, pożał się Boże, jakim akcentem.

Nasza poczciwa mińska burżuazja oczywiście w głębi duszy przyznawała malkontentowi rację. Ale ta myśl, że może nie pomóc tej jakiejś zupełnie innej Polsce, niż Polska jej narzeń przepelniała ją oburzeniem i wstrętem. Ideał realizował się w sposób inny, niż w marzeniach, ale kłóżył śmiać odrzucić go dlatego, odrzucić?

szarów i mgieł jesiennych, pączkowa- ta, najcudowniejsza wiosna historii, która przeżyć może tylko jedno pokolenie i tylko raz w życiu. W atmosferze strachu i niepewności, w miejscu styku dwóch epok, kiedy dogorywały wszystkie stare formy życia przedwojennego, a nowych nie wolno już było tworzyć, zapaliło się nagle w dalekiej Warszawie ognisko o dwubarwnym płomieniu, ale na jednym górające palenisku!

Nie chciałbym idealizować jednego roku. Przyszły inne, bardziej dramatyczne i ofiarne. Mogą przyjść jeszcze inne z kresów wędrówki. Zresztą idea lizacja przeszłości jest organiczną potrzebą ludzką. Nie na to, że „czasy były lepsze”, pragnąłbym zwrócić uwagę. Wiadomo, że najgorszy jest zawsze czas terażniejszy. Ale był w tej wiosnie jesiennego motyw w pierwszej miłości z państwem — idea, motyw wybitnie bezinteresowny i czysty. Idea atakowana i okrążana nazewnątrz i wewnątrz walcząca o prawo do życia w każdej gminie i w każdym powiecie, bez rang, hierarchji i odznażeń we właściwym tego słowa znaczeniu. A raczej z hierarchją, ściągającą niebezpieczeństwa. Z ekwiwalentem materialnym, do którego trzeba było dokładać z resztek niedopalanonych majątków! — Tkwiła w niej jednak rzecz najważniejsza, rzecz, bez której życie każdego człowieka jest tylko pomostem do samobójstwa — czuliśmy się potrzebni czemuś wielkiemu. W przeciwieństwie do Rosjan, którzy stracili swoją Epopęję, i innych, którzy jej jeszcze nie szukali, czuliśmy się związani z Nową Iljadą... może i na skromnym, niewielkim kawałku tranzytowej ziemi, ale idącą przez jakże wielki szmat czasu.

Dziś państwowość polska, 17-letnie dziewięć ówczesne ma już lat 29. Posiada swoje kaprysy. Lubi krzyże i ordery. Jest to bowiem wiek, który obowiązuje.

Ba, umie nawet karać. Stała się bardziej prozaiczna. Dom zbudowany jest już kuchnia i pokój dziecienny. Popelnia jeszcze od czasu do czasu re cdywy romantyzmu, ale, naogół biorąc, staje się coraz bardziej podobna do sąsiadek.

I oto dlaczego moje wspomnienia stały się nieco melancholijne. Za lat 10 będą takie same, albo i jeszcze bardziej!

K. Lecz.



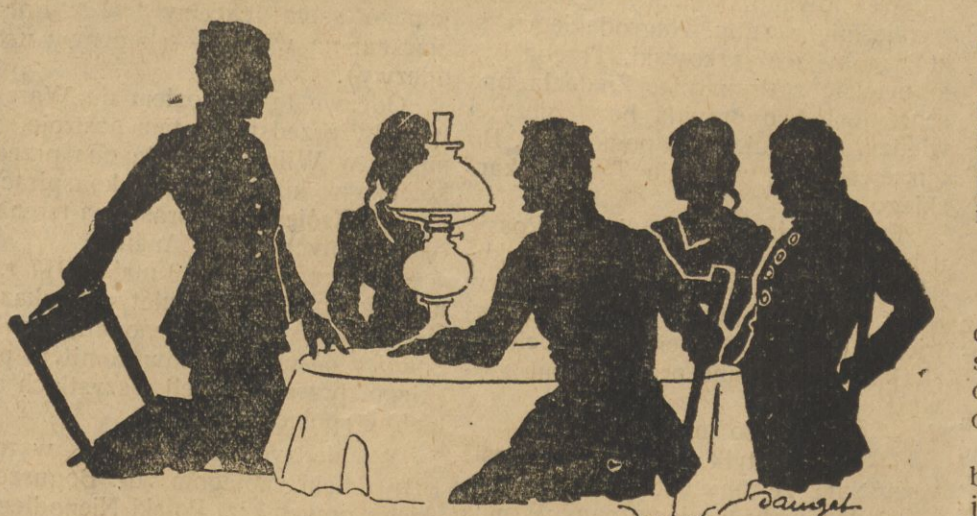
pretensyj do ziem wschodnich, których głównym ogniskiem jest Wilno.

Do Wilna dochodziły wieści o tak zwanej orientacji austriackiej, której hasłem było połączenie niepodzielnego Królestwa z niepodzielną Galicją. Hasło to wykluczało przyłączenie ziem Wschodnich do Polski wraz z Wilnem. Przedstawiciele tej orientacji rozumie- li: dobrze, że jeżeli dla Austrii rekompensatą będzie za utratę Galicji unja realna z Polską, składającą się z Galicji i Królestwa, to i Niemcy przejawia- jące znacznie więcej sił od Austrii wy- magać będą rekompensaty za swój udział w wojnie i tą ewentualną rekompensatą będą ziemie dawnego Księstwa Litewskiego.

Do Wilna dochodziły też wieści o tak zwanej orientacji niemieckiej, której główny teoretyk, zwracając się do

wódcami polskiego społeczeństwa w tym kraju

Wskutek przystąpienia do wojny Stanów Zjednoczonych, wskutek wyczerpania Niemiec z żywności i z surowców. Niemcy przegrują na zachodzie i są zniewolone opuścić wschód. Przed kapitulacją gotowi są Polsce odstąpić Wilno i dać pożądane granice wschodnie, lecz Polska nie jest w stanie jeszcze wyłonić z siebie energii czynnej. Po ustąpieniu Niemców z Królestwa ma narzucać wojnę z Rosjanami o Galicję Wschodnią, z Czechami o Śląsk Cieszyński. A nawalnica bolszewicka zalewa jej ziemie historyczne; po nie sięga Rosja bolszewicka, nieodrodne dzieci Rosji carskiej. Wilno wpada na pewien czas w moc bolszewicką. Dzięki jednak rozwojowi sił państwa Polskiego, dzięki bohaterstwu wysiłkowi Józefa Piłsudskiego nie-



Damięł

P.O.W. w Wilnie

(Wywiad z płk. doktorem Eugenjuszem Dobaczewskim).

Któż mógł nam więcej o pracach POW powiedzieć niż twórca jej na naszym gruncie i długoletni kierownik płk. dr. Eugenjusz Dobaczewski?

Do niego więc udaliśmy się i oto co usłyszeliśmy:

— Nie będę mówił szczegółowo o zadaniach POW, nadmienię tylko pokrótce, że członkowie jej jako cel swój mieli przede wszystkim zbrojną walkę o Niepodległość, a w związku z tym przygotowanie sił zbrojnych.

Wszyscy wstępujący do POW skłali dali przyrzeczenie, że do ukończenia walki nie opuszczą szeregów.

Prace nasze prowadzone były w dwóch kierunkach: zakładania szkół wojskowych, gdzie przygotowywaliśmy kadry przyszłej armii polskiej i prowadzenia propagandy idei żołnierza polskiego drogą wszczepiania ludziom zainteresowania się sprawą walki o Polskę, ściślej sprawą przyszłego wojska polskiego.

Na terenie Litwy zorganizowany został okręg, na czele którego z rozkazu Pana Marszałka Piłsudskiego stanął w 1915 r. aby tworzyć organizację. Do tego czasu, jak wiadomo pracowaliśmy tu Zw. Walki Czynnej.

Zorganizowaliśmy w Wilnie szkołę wojskową, a następnie powstała druga pod Mińskiem, w majątku p. Mireczk.

W prowadzeniu szkoły wileńskiej pomagał mi p. Mongird, komendantem zaś mińskiej był J. Januszko, a instruktorem B. Domański (Obydwaj ukończyli szkołę wileńską).

O szkole mińskiej nie będę mówił. Zainteresowanych odsyłam do powieści p. K. Leczyńskiego p.t. „Państwo” gdzie mówi się o niej obszernie (autor był czynnym powoiakiem). Opoiem lepiej o tem co było w Wilnie.

Znaczny procent naszych uczniów rekrutował się ze słuchaczy szkoły technicznej, potem było kilka sekcji m. in. robotnicza i kobieca.

W tem miejscu przerywamy tok opowiadania prosząc o podawanie jak największej ilości nazwisk.

— W sekcji kobiecej pracowały panie: Wanda Cumftówna, Niedzialkowska, Urbanowiczówna, Jeleńska, Korńiłowiczówna, czyż zresztą można przy pomnieć wszystkie, tak na poczekaniu.

Duszą roboty w szkole technicznej był śp. Józef Januszko, nie mniej dzielnie spisywał się uczeń VII kl. Bohdan Domański (Cieężko ranny następnie w kręgosłup zmarł), potem b. czynny udział w pracach brali Wacław Mongird, inż. Jeremi Łukasiewicz, Leon Mazurkiewicz, bracia Jan i Rafał Kobylński. Wszystkich było przeszło pięćdziesiąciu.

Cwiczenia taktyczne, władania bronią, musztry i t.p. odbywaliśmy, rzecz jasna, z przestrzeganiem jak najdalej posuniętej ostrożności, co raz to w innym miejscu.

Podkreślić tu muszę, że pomocny był nam zawsze, nieżyjący już dziś, a wówczas naczelny lekarz miejski, dr. Jan Boguszewski, nie mówiąc już o b. wydajnej pomocy ze strony Ligi Kobiet z p. Janiną Kozłowską - Studnicką — obecną archiwistką w Grodnie — na czele.

Liga dostarczała nam mieszkania, gromadziła środki materialne, słowem była naszą kasą, intendenturą, czerwonym krzyżem i t.p.

— Czy prace te nie wysuwały się poza ściśle określony teren, t.j. poza Wileńszczyznę, zapytujemy.

— Tu na miejscu zbieraliśmy materiały (broń, amunicję, materiały wybuchowe) dla lotnego oddziału w Warszawie. Transporty te przesyłane były przez kurjerki, a były niemi pp. Ela Kwiatkowska, Z. Sturm de Strem, Korńiłowiczówna i inne.

Przy pomocy też kurjerki utrzymaliśmy kontakt z brygadą. Tu pracowały panie: Wanda Cumft, Dąbrowska, Korńiłowiczówna.

— A jak się przedstawiały warunki pracy po ewakuacji, po zajęciu Wileńszczyzny przez Niemców?

— Ponieważ przekonał się, że po okupowaniu Polski przez Niemców sprawa polska nie została potraktowana tak jak było trzeba, uznaliśmy za stosowne konspirować się nadal.

Prace prowadzone były jeszcze intensywniej bowiem jasnym było każdemu, że wobec wyczerpania sił przeciwnika (a wojna musiała do tego doprowadzić) każda, bodaj najmniejsza siła może mieć znaczenie decydujące.

Pozatem łatwiej było pracować gdyż Niemcy nie wniknęli jeszcze we wszystkie dziedziny życia społecznego.

Cwiczenia w polu zaczęliśmy prowadzić nawpół otwarcie.

Odbywały się one w dołach sapieżyńskich, a nawet w Zakrecie. Nieraz całymi kompanjami, a nawet bataljonem.

Ilość członków organizacji wzrosła znacznie. Niektórzy poczęli się rwać na front i mimo zakazu kilku, m. in. Domański, Mongird, Knoche, dr. Boguszewski uciekło do brygady.

Nie wszystkim udało się. Niemcy przylapali Markuna (starszy człowiek, entuzjasta), Piotrowskiego i kilku innych. Wszyscy trafili do paki.

Korzystając z tego, że p. Pietraszkiewiczówna udzieliła nam locum (sala Sokola) mieliśmy gdzie prowadzić wykłady, wygłaszać referaty, wreszcie



Dąbrowszczycy i ich dzieje

Wileński Oddział wojsk polskich, znany ogólnie pod nazwą Oddziału majora Dąbrowskiego, powstał w dn. 6. I. 1919 r. w Białej Wacie po opuszczeniu wieczorem dnia poprzedniego Wilna jako samoobrona, która pod nazwą D-twa Okręgu woj. na Litwie i Białorusi została w ten sposób zlikwidowana. Z rana 6. I. przednie sily zbrojne bronią Wilna ujrzały się w dwu Wakach — Białej i Tyszkiewiczowskiej. W pierwszej zatrzymał się mjr. Władysław Dąbrowski, d-ca pułku ułanów i frontu w walkach wileńskich, w drugiej większa część sztabu z gen. Wejtką na czele. Tam wystąpił Niemiec z propozycją przewiezienia wszystkich oddziałów eszelonami pod warunkiem oddania broni, która, strzeżona przez niemiecką eskortę, przed grani-

odrzekł, że broni nie złoży i na czele swoich żołnierzy przedierać się będzie do Królestwa. Odpowiedź ta znalazła całkowite uznanie generała.

Przed opuszczeniem Białej Waki zgłosił się do mjr. Dąbrowskiego d-ca III batalionu Samoobrony por. Kaczko wski, oddając się pod jego dowództwo a wraz z nim wielu innych oficerów. W ten sposób powstał Oddział mjr. Dąbrowskiego, złożony z pułku ułanów, legii oficerskiej, złożonej z 30 oficerów i III batalionu, co teraz zwaliśmy wprost bataljonem piechoty, a potem I bat. Oddział wśród bardzo trudnych warunków, o głodzie i chłodzie szedł ku Ejszyszkom, gdzie stanął 12. I. wieczorem, a po parudniowym odpoczynku ruszył ku Jeziorom.

W Jeziorach miał miejsce fakt cha-

której wysunął projekt utworzenia demarkacyjnej linii, na co przystano, w taki sposób staręła umowa, przy pośrednictwie kapitana Gąsiorowskiego, ustanawiającą linię demarkacyjną opartą o Bersztę — Pląty — odcinek rz. Szczary — Orle — Pacewicz. Ponadto Niemcy przystali na przejazd oficerów oddziału, jako kurjerów do Warszawy z bronią, na przewóz chorych i rannych, na gwarancję, że nie będzie miała miejsca żadna koncentracja sił niemieckich w pobliżu rzecznej linii demarkacyjnej.

W tym czasie siły oddziału znacznie się zwiększyły przez przyłączenie się do oddziału samoobrony ludzkiej i szczuczyńskiej, złożonej ze 140 piechoty i 20 jazdy, wystawionej i wykwirowanej głównie przez ziemianstwo powiatu lidzkiego. Jazdę wcielono do p. ułanów, z piechoty utworzono II batalion. A dalej, jak głosi historia 13 pułku ułanów „przybył do oddziału pan Meyszowicz z 12 koni, zebranych przez siebie i zwerbowanych z pośród ochotników szlachty poniewieskiej”.

Z Jezior Oddział przeszedł do Orli, dla zdobycia wygodniejszego odcinka, tu tydzień upłynął spokojnie przy wysyłaniu tylko podjazdów, tu ćwiczone żołnierza, tu zorganizowano tabor i wreszcie po pomocy z belek na łodzi ułożonym, oddział pod wodzą rmt. Jerzego Dąbrowskiego przeszedł Niemen. Zaczęły nadchodzić niepokojące wieści o poważnej koncentracji sił niemieckich koło Mostów z zamiarem nagłej napaści i zniszczenia Oddziału, którego zapasy amunicji były nadzwyczaj skromne. Z drugiej zaś strony bolszewicy przerwali się w rejonie Szczuczyn — Żołudek, trzeba przytem pamiętać o porozumieniu, jakie istniało między Niemcami a bolszewikami. Najlepszą taktyką była własna ofensywa, tę rotmistrz przedsięwziął, rozwijając nadzwyczajną szybkość, pomimo trudnych warunków, jak zimno, zmęczenie, choroby z zaziębielnią tem bardziej srożące się ze wiatru i wśród oficerów i szeregowych miało na sobie lekkie palety, lub dziurawe szynle, stare i ciężkie trzewiki. 25. I. o godz. 10 wieczorem oddział ruszył ku Dereczyno wi, przeszło 50 kilometrów przebyło w ciągu nocy. W Dereczynie już bolsze-

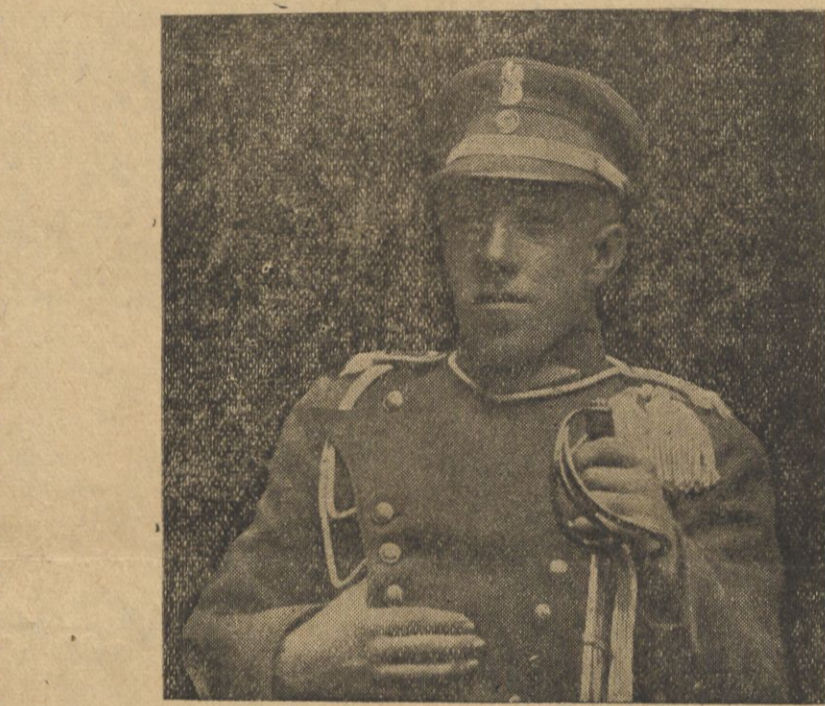
wików nie znaleziono, ale znaleziono znaczną ilość broni, amunicji, żywności. Po dwugodzinnym forsownym marszu ku Jeziornicy tam zdobył nowa, pospołu z 70 jeńcami dała 1 karabin maszynowy. Koło Mierzewicz kpt. Stecki otoczył i zabrał do niewoli dwie kompanie bolszewickie. W Różanie trzeba było stoczyć zaciętą, a zwycięską walkę z wrogiem, na którym zdobyto znowu dużo broni, amunicji i żywności. Sześć godzin wypoczynku i dalszy marsz — ku Prużanie (z 29 — 30 I m. w nocy) gdzie rozbrajano milicję ukraińską i gdzie dopiero można było zażyć odpoczynku, przecież w ciągu paru dni i nocy od Orli do Prużan idąc stoczono trzy potyczki z nieprzyjacielem, a pomimo złego stanu koni, wykwirowania, niewycwiczonego żołnierza oddział prze szedł 160 kilometrów.

Tu do Prużan zjechał wojskowy kurjer od dowództwa XXII-go rezerwowego korpusu niem. z pewnymi propozycjami, które mjr. Dąbrowski odrzucił, podczas gdy jego żądania zostały przez Niemców przyjęte, mianowicie: korpus zobowiązał się, że nie będzie grupować wojsk niemieckich na stacjach Linowie i Zabince, że będzie leczyć naszych chorych i rannych w swych szpitalach w Brześciu i że kurjerzy oddziału będą mieli wolny przejazd z bronią do Warszawy.

Po kilku dniach rtm. J. Dąbrowski napada na Brześć, wypęda z niego niemiecką załogę, bierze jeńców, zdobywa 5 kar. masz. i 3 samochody i t.d. Zdobycie Brześcia okupiono bardzo bolesną stratą, tu w walce padł na polu chwały pełniący z bohaterskim zapalem obowiązek walecznego oficera kpt. Stecki, nazwisko którego do dziś zdobi jedną z ulic tego miasta.

Równocześnie na mocy rozkazu Sztabu Gen. Oddział wszedł w skład grupy gn. Listowskiego, otrzymując za danię powstrzymywania naporu wojsk bolszewickich wzdłuż kolei Brześć — Pińsk i Baranowicz — Brześć, tudzież rozwijania partyzanckiej akcji na podudniu od Puszczy Białowiejskiej.

A po kilku dniach kpt. Piotr Mienicki, pełniąc czasowo obowiązki w zastępstwie dowódcy całego Oddziału, na czele sił złożonych z 4 oficerów i 54 szeregowych z 1 karb. masz. zdobył (13. II.) Berezę - Kartuską, biorąc do niewoli 80 bolszewików, 120 karabinów, 17 koni, 2 kar. masz. etc., na koniec zaś lutego przypadła zajęcia Kosowa, Iwacewicz z 78 budynkami, napełnionymi amunicją i innymi wojskowymi przedmiotami, wreszcie (23. II.) — Bytenia, gdzie najważniejszą



ca, przed Łapami, miała być zwrócona. W tej sprawie wysłał generał jednego z oficerów do rtm. Dąbrowskiego z rozkazem stawienia się w Wace Tysz., następnie w Landwarowie w celu dalszego ruszenia kolejną dla połączenia się z wojskiem polskim w Łapach. Dla dokładnego poinformowania się o stanie rzeczy pojechał do gen. rtm. Jerzy Dąbrowski i po wysłuchaniu warunków propozycji niemieckiej

odbywały się tam nawet ćwiczenia — dresynowani karabinami.

Równolegle z pracami, o których już wspominałem, prowadziliśmy propagandę idei żołnierza polskiego, pod kreślając wyraźnie przytem, że Wilno dąży do połączenia się z Polską.

Trzeba było uświadamiać społeczeństwo, trafiać do niego przy pomocy drukowanego słowa.

Mimo odcięcia Wilna utrzymaliśmy kontakt z Warszawą i w rezultacie kolportowaliśmy pismo „Rząd i Wojsko”. Tego było jednak mało.

Powstała tajna drukarnia. Przez kilka miesięcy z rzędu pracował w go dzinach wolnych od prac zarobkowych p. B. Klimaszewski (obecnie urzędnik kolejowy w Wilnie), aby zrobić prasę drukarską. Zrobił ją. Ulokalizowaliśmy drukarnię w Introligatorni p. Myszkowskiego na Ludwisarskiej lecz nie udało się tam pracować.

Aresztowano ćwiczący się oddział rzemieślnicy (u p. Nagrodzkiego) w którym był i Myszkowski. Trzeba było uciekać z drukarnią. Znalazła ona schronienie, co prawda bez niczyjej wiedzy, a jedynie przy pomocy dr. Boguszewskiego w lokalu T-wa Lekar-skiego.

Potem zainstalowano ją na Rossie u jednego z naszych członków Markuna i tam ujrzało światło dzienne pierwsze pismo wydawane przez Zw. Patriotek (p. Emma Jeleńska Dmochow-ska) „Unja”. Pismo przeznaczone głównie dla wsi.

Jakie było jego zadanie? — Niemał tylko jedno — głosić wszystkim, że „my chcemy z Polską”.

Redagowały to pismo panie: Emma Dmochow-ska, Wanda Niedzialkowska-Dobaczewska i Ludwik Chomiński.

Lecz i tu nie długo pracowała drukarnia. Jakis czas przechowywała ją u siebie w Wroniej p. S. Świętozeka, a następnie osiadła na stałe u p. Trzeciaków na Portowej. Tu przetrwała całą niemiecką okupację.

Ukazał się „Biuletyn Wileński” in-

formujący o wszystkich ważniejszych zdarzeniach i aktach, o których nie można było pisać jawnie w prasie.

Nie było zresztą prasy, nie biorąc pod uwagę gadzinowego pismka „Czestochowskiego”, wydawanego przez siła wetnego Napierałskiego, a kolportowanego w Wilnie oraz „Dziennika Wileńskiego”, redagowanego przez J. Obsta, które to pismo też zmuszone było korzystać jedynie z druków.

Starania o wydanie koncesji na drugie pismo spotkały się ze sprzeciwem władz okupacyjnych.

Pierwszym głosem społeczeństwa, jaki przedostał się na zewnątrz, była uchwała powzięta na zebraniu Zw. Patriotek i Ligi Kobiet, pod przewodnictwem Emmy Dmochow-skiej.

Mówiło się w niej o tem, że... zresztą wystarczy przytoczyć ostatni ustęp: „My Polki Wielkiego Księstwa Litewskiego do Was bracia z Korony wyciągamy dłoń i wołamy z głębi znekaganego serca: chcemy być z Polską złączeni na wieki” — (końcowy ustęp odczytany).

Odezwę tę zawiozłem do Warszawy, aby przedstawić tam nastroje, panujące w Wilnie. Została ona przedrukowana w kilku pismach konspiracyjnych w Królestwie i prasie na terenach okupowanych przez Austrię.

Dopiero w dniu 29 maja 1917 r. w numerze piątym „Biuletynu” ukazała się pierwsza odezwa zaopatrzona w podpisy 44-ch członków komitetu polskiego, przedstawicieli wszystkich oddziałów społeczeństwa.

W międzyczasie, ściślej w roku 1916 dzięki zabiegom dr. Boguszewskiego powstał tż. Polski Niepodległościowy Związek Litwy.

Weszli do niego ludzie, którzy dziś krącocono różni się poglądami, a wówczas jednej chcieli służyć idei.

Oto nazwiska: Wł. Zawadzki (przewodniczący), J. Piłsudski, W. Abramowicz, L. Chomiński, dr. J. Boguszewski, Edward i Zbigniew Jasiński, J. Kalenkiewicz, obecny wojewoda —

jaszczołt, Br. Umiastowski, ks. Jerzy Sienkiewicz oraz ja, jako przedstawiciel ruchu wojskowego.

Po wyjeździe dr. Boguszewskiego, wskutek rozbieżności zdań wśród członków na sprawę werbunku do legionów, związek ten rozpadł się.

— Nic nam pan doktor nie wspomina o represjach ze strony najeźdźców. Były zapewne areszty, kary?

— Tak, nie mogło się bez tego obejść. Aresztowany był Wacław Studnicki (coprawda wówczas już odszedł on od nas), Januszko i kilka jeszcze osób.

Siedzieli po dwa tygodnie. Sprawa sądowa przeciwko nam odbyła się szczęśliwie już po akcie 5 listopada. Wyrok był łagodny, twierdzą z zamiarą na sto marek grzywny — za udział w nielegalnej organizacji, jak powiedziane było lakonicznie w wyroku.

— A pana doktora nie przesładowali Niemcy specjalnie?

— Po zasądzeniu nas wszystkich kazano mi osiedlić się w Kołtynianach więc wyjechałem pokryjomo do Królestwa przekazując kierownictwo Januszcze.

W 1918 roku POW pracowała równolegle z Polskim Zw. Wojskowym mjr. Bobiatyńskiego. Powstała z tego porozumienia samoobrona wileńska.

Członkowie POW częściowo wstąpili do samoobrony, częściowo, z Januszką na czele, pozostali na miejscach, aby kontynuować prace pod egimem bolszewickim.

O pracach samoobrony nie będę mówił, bo to nie dotyczy POW, kończy rozmowę dr. Dobaczewski.

Na tem kończymy rozmowę żegnając się z naszym Szanownym Interlokuterem dość wyraźnie dającym do zrozumienia, że... czas do chorych.

Gdyby nie to, rozmowa mogłaby się ciągnąć długo, tyle jest ciekawego w temacie poruszonym przez nas. W.T.

wików, rozpoczynających nawet ewacalego terytorium między Baranowiczami — Lidą — Mińskiem, wreszcie dużą zdobycz wojenną. Dokonał tego rotmistrz na czele 330 szabel swego dywizjonu i szwadronu 3 p. ul. z 8 karab. maszynowymi.

20. III. Oddział wiele wzrósł przez przybycie doń księcia Eustachego Sapiehy z 37 jeźdźcami przezeń wykwirowanymi, na pięknych koniach. W swym własnym oddziale książe Sapieha pełnił służbę jako pospolity szeregowiec, powierzając dowództwo podchorążemu Grzymale.

Ponieważ stan zaopatrzenia Od-kupację Mińska, oczyszczenie od nich ziały w ubranie, bieliznę, obuwie i t.p. był więcej niż niedostateczny, ponieważ wielu i teraz jeszcze, t. zn. w samym końcu marca pełniło służbę w dziurawych butach i lekkich płaszczach, ponieważ choroby stąd wynikłe źle odbijały się na stanie bojowym — major Dąbrowski zwrócił się z prośbą o pomoc materialną w postaci obuwia, szynli etc. do gen. Dowbora - Muśnickiego, d-cy frontu zach. Nadzieje zawiodły, bo gen. Dowbór nie miał odpowiednich zapasów. O ile takie braki ujemne się odbijały na stanie sanitarnym oddziału, o tyle, rzecz trzeba, nie wpływały na stan moralny, nie wiał liży ducha, czego najlepszy dowód wi-



dzimy we współczesnej wyprawie kpt. Piotra Mienickiego na Ostrów, gdzie wzięto do niewoli 34 jeńców, kar. maszynowych, 78 kar., 30 kilka koni z uzdami etc. Odnaczyli się tutaj szczególnie por. Kisiel i ppor. Jeleniewski, który w oddziale stał na czele służby łączności.

Po kilku dniach oddział opuścił Prużanę i wziął czynny udział w zdobywaniu Baranowicz. Po Baranowiczach przyszedł Snów i utrzymanie frontu w okolicy Snów — Swojatyce przy nieustających potyczkach z nieprzyjacielem. Tak zeszedł czas do końca maja, kiedy oddział został ściągnięty do Lidy, gdzie 6: VI został zlikwidowany, właśnie w momencie najwyższego swego stanu liczebnego (około 1500 żołn.) przez przypływu nowej fal ochotników. Charakter ochotniczy utrzymał się aż do końca, przytem rzecz znamienna, że rożgłos dowódców i oddziału szedł nietylko wśród wojska, nie tylko wśród inteligencji, nietylko wśród ziemianstwa, ale sięgał i w głąb umysł ludu i stamtąd wydobywał nowe szeregi ochotników!

Z dnia oddziału mjr. Dąbrowskiego powstały zaszczytnie znane z dalszej swej działalności bojowej — Lidzki p. strzelców (dzisiejszy 76 p.p.) i 13 p. ułanów, o którym literatura woj-



S. P. Mjr. Władysław Dąbrowski w gronie oddziału

rolę odegrał I batalion z jego d-cą por. Kaczko wskim. Wróg po stawieniu przez czas pewien oporu zbiegł, pozostawiając broń, konie, amunicję. W taki sposób, odnosząc zwycięstwa Oddział zaopatrywał się w techniczne środki niezbędne do walki, których na początku posiadał tak mało, a których teraz już miał pod dostatkiem, —wzbo gając się niebawem 90 koniami, 90 szablami i 3 kar. masz. przez poddanie się polskiego konnego oddziału, pozostającego w bolszewickim wojsku.

W ataku na Pińsk Oddziałowi przy padła drugorzędna rola, natomiast świetnym był raid rtm. Dąbrowskiego w połowie marca, dający w skutku zdobycie Baranowicz (17.III) z ogromnymi zapasami tam węgla kamiennego i rzucenie srogiej paniki wśród bolsze-

RYSZARD MIENICKI.
TWOJE DZIECI UCZĄ SIĘ W OJCZYSTYM JĘZYKU. CZYŚ POMYŚLAŁ O TRAGEDJI MATEK, KTÓRYM OBCA SZKOŁA WYKRADA DUSZĘ DZIECKA?
 Złóż grosz na „Fundusz Polskiego Szkolnictwa zagranicą”, na konto P. K. O. 21895, Komitetu Obchodu 25-lecia Walki o Szkołę Polską.

PEOWIACKIE NASTROJE Z PRZED 15 LATY

Zaczął się to późną jesienią 1914 roku, kiedy garstka młodzieży postępowo niepodległościowej, odcięta od swoich, przeważnie zagranicznych, uniwersytetów, zdezerjentowana postawą starszego społeczeństwa, pozbawiona jakichkolwiek wieści „z tamtej strony“, objęła się po mieście Wilnie zupełnie beznadziejnie.

Starsze społeczeństwo, zasugerowane odezwą Mikołaja Mikołajewicza, przerażone Kaliszem, zdecydowanie przyjęło t.zw. wówczas orientację rosyjską.

Zdawało się naprawdę, że „zapomniane już powstania, przebaczone winy, a symbolem pojednania“ liczne szpitale, które mi społeczeństwo polskie zajęło się o wiele gorliwiej, niż tego wymagało proste uczucie ludzkości względem rannych. Nadmiar złości o „tamtej stronie“ krążył coraz monstrualniejsze plotki. Opowiadano, że legionści palą i rabują, że używają kul „dum - dum“ i czy ja wiem, co jeszcze! Dementowali plotki siłą naszej głębi bokiej wiary w czystość oręża naszych pierwszych żołnierzy, ale natykaliśmy się wszędzie na niechęć i sceptycyzm, a w najlepszym razie na strach. Nikt nie śmiał wymówić głośniejszym szepcąc słowa „legjonista“. I oto z Warszawy, z tej samej Warszawy, która rzucała kwiaty pod kopę koni kozackich, nadjeżdżała poczta pierwszy emisariusz POW.

Wilno drgnęło. Więc jednak coś się robi, jest o co ręce zaczepić; ponury, sceptycyzm gdzieś się rozwiął. Zaczął się schadzki i „długie nocne rodaków rozmowy“ po rozmaitych Antokolach i Śnipiszkach, po krzywych, ciemnych zaułkach, po ogrodach nadwilejskich, ciągnących się aż do lasów. Schodziło się po kilkanaście osób naraz, słuchałi. Nazwiska tych emisariuszy? Możliwy by wymienić, z tem jednak zastrzeżeniem, że zażądanie napewno niejedna pomyłka. Konspiracja sprawiała, że ludzie używający po kilka pseudonimów dwoili się i troili, że się ich potem nie identyfikowało z jawnymi już działaczami. Ale był tam Konrad Libicki, był Jarecki, była Ela Kwiatkowska, Halina Chelmska, dziś Jaroszewiczowa. Gdzieś w styczniu 1915 r. przyjechała z frontu Maryska Kor nitowiczówna, jedna z najdzielniejszych i najbardziej ofiarnych legionowych kurjerek. Postawiła ona na nogi żeńskie POW., które wówczas oddało nawet kilka niezgorszych usług wywiadu. Męskie kulało, aż do przyjazdu wysłanego przez komendę Legionów, ściśle mówiąc I-szej Brygady, instruktora - komendanta. Był nim adiutant Komendanta Piłsudskiego p. porucznik Eugeniusz Dobaczewski. Przyjazd komendanta był obstawiony takimi ostrożnościami, że przez kilka dni on nie mógł nas znaleźć, a my jego. Wkrótce jednak rzecz się odwróciła i znowu tak wielka stosunkowo ilość wiedziała, kto był przybył, że dzisiaj, po tylu latach, aż dziw bierze: jakim sposobem nie doszło wówczas do wspy py? Mieliśmy dużą sprawę konspiracyjną, mieliśmy w swoich nielicznych szeregach karność, jaką daje poczucie wspólnego niebezpieczeństwa. Biuro werunkowe do POW funkcjonowało sprawnie i systematycznie przy ulicy Zawalnej w mieszkaniu państwa Studnickich, ochotników zgłaszało się coraz więcej. Nadzieje gorętszych dusz zostały jednak omylone. Nowy komendant nie miał instrukcji, by zwerbować dostarczać przez front szeregów legionowym. Rozkaz był: przygotowywać się na miejscu i czekać. Czekaliśmy tedy, a tak przywykliśmy do przebywania na dymiącym wulkanie, że już

nam to nie robiło różnicy. Mieliśmy przeciw składy broni, mieliśmy stosy „bibuły“, czas był wojenny, Niemcy zbliżali się stopniowo, ale nieuchronnie. Czy myśmy byli tacy sprytni? Czy Moskale byli tacy głupi? Czy lekceważyli nas, znając naszą sztabową działalność niepodległościową i nie przypuszczając, by teraz było coś więcej? Dość, żeśmy wyszli cało, że przez rok blisko nie przeżyliśmy ani jednego aresztu, ani jednej wyspy, tylko kil' a fałszywych alarmów, spowodowanych może wielkimi oczami stracha. A tymczasem nastroje starszego społeczeństwa zaczęły się zwolna odmieńać. Pierwszym kubłem zimnej wody było wzięcie Lwowa i zachowanie się Moskali w Małopolsce Wschodniej. Po tem już cały bieg wypadków szedł nam ustawicznie na rękę. Oczekiwano zaraz po odezwie wielokrotnie jaśniejszych ulg, choćby tylko w zakresie szkolnictwa, równouprawnienia języko wego, ale nic z tego nie przyszło. Nie zanosiło się broń Boże na żadną autonomię, odwrotnie, organizowano lwowską gubernę, a pogadywano o krakowskiej. A kiedy Niemcy jeli posuwać się naprzód i zaczęło się liczyć na dobre a ewentualnością wyjścia Moskali, nasza orientacja, tak niesusznie zwana niemiecka, podniosła głowę. Odbiło się to zaraz i przedewszystkiem na dochodach wileńskiej POW. Dary pieniężne, choć daleko im jeszcze było do życiodajnego deszczu, zaczęły kapać coraz gęściej. Dawali ludzie od których, przed paru miesiącami, niktby nie przysnił, że wogóle dać mogą; zastrzegali się tylko, by za nic i nigdzie nazwisko ich nie figurowało zapisane. Jak djabeł od święconej wody, bronili się od wszelkich kwitów, a mieliśmy takie ładne, z białym Orłem, z napisem: Skarb i Wojsko! aż żal brać za serce, że nie było ich komu dawać! Liga Kobiet miała teraz łatwiejsze zadanie: lże było z lokalami w zbiorci, ze składami broni, ekwipunku i bibuły, z noclegami dla przyjezdnych. POW rozwijała się wśród młodzieży szkolnej, zagarnęła całą szkołę techniczną, gdzie obywatela Januszko wszystko dzierzył w garści, sięgała i do młodzieży rzemieślniczej, jakkolwiek wolniej i ostrożniej. Pod wiosnę 1915 roku szeregi peowiackie w Wilnie liczyły coś około pięćdziesięciu ludzi! był kontakt z prowincją, był nawet z Cesarstwem, ale utrudniony. Front się zbliżał, czujność wroga wzrastała. Latem ruszyła tajna szkoła wojskowa w Mińszczyźnie, w majątku państwa Mireckich, utrwalona na zawsze w powieści Leczeckiego „Państwko“. Wyjechały tam najlepsze siły wileńskie, reszta ćwiczyła w Zakrecie lub na Sapieżyńskich dołach. Atmosfera oczekiwania, nie spokojnego, gorączkowego oczekiwania trzymała w ciągłym podnieceniu. Po zajęciu Warszawy zdawało się że tuż zaraz stanie się coś niezwykłego. Ze oto za chwilę rozeberzimy na cały świat słowo: Niepodległość, zrucono... przez kogo? Myśmy sami nie wiedzieli przez kogo! Ale czekaliśmy. A tu nic. Martwa cisza. Opowiadano sobie na ucho o potwornych zamiarach, żywności przez Moskale, planowanych na moment ewakuacji. Może i mieli takowe? Fakt tylko, że nic z tych groźnych obietnic nie dotrzymali. Coferali się tak pośpiesznie, że nawet mostów porządnie nie wysadzić nie potrafili. Niemcy weszli i przynieśli ze sobą srogie rozczarowanie.

Słynna odezwa Pfeila, nazywająca Wilno perłą Korony Polskiej, spotęgowała tylko późniejsze przynębianie. Komendant POW został w Dowództwie niemieckim przyjęty bardzo zimno. Kazano mu natychmiast zdjąć mundur, przygotowany wczasy na tę uroczystą chwilę i pod grozą najcięższych represyj, wydać broń, o której lojalnie zameldował. Cios był duży i niespodziewany. Śnać przez czas kiedysmy byli odcięci od reszty Polski, cios się popsuło w stosunkach Legionów z Państwami Centralnymi. Złe się stało. Trzeba było zatkać Niemcom gardzielie przynajmniej częścią zdobytą z takim trudem broni. Komendant dostał od Niemców przepustkę i uprzejmą radę, by sobie co prędzej zwięzać do Brygady, a Wilno dał spokój, bo tu nie żadna Polska będzie, Polska jest za Bugiem. Komendant tedy skorzystał z przepustki i pojechał do Brygady po rozkazy, swoim ludziom zaś przykazał, by siedzieli cicho, nigdzie się nie wyrwali i czekali jego powrotu lub wieści od niego. Łatwiej to było przykazać, niż wypełnić. Czas się dłużył tydzień mijął za tygodniem, Niemcy rozgospodarowywali się na dobre. Potrafilo tak skutecznie odciać Wilno od świata, żeśmy tu siedzieli, jak w ciemnym garnku, jak na wyspie bezludnej. Nie wszystkie nerwy wytrzymały. Kilku wybitniejszych peowiaków, między nimi Wacław Mongird, Bohdan Domański, Leon Mazurkiewicz, wórew rozkazowi, na własną rękę przedostali się do Warszawy i dalej, na front. Kszta, pozbawiona kierownictwa, zaczęła się coraz bardziej rozpraszać. Liga Kobiet, nie mając nic konkretnego do roboty przerzuciła się chwilowo na szkolnictwo, organizując się wtedy z całym rozmachem i bardzo sprężysto.

Z Warszawy wciąż głuche milczenie. Tak trwał do listopada, kiedy nownie zelektryzował nas przyjazd dwóch oficerów legionowych; naszego starego komendanta Dobaczewskiego

Umieszczając od 8-miu lat regularnie w dniu 27 listopada wspomnienia o Komitecie Obrony Kresów i stworzonej przez Wydział Litewsko - Białoruskiej, „Słowo“ starało się przechować w umysłach potomnych pamięć ofiarnej krwi synów naszej ziemi. Dzień bowiem 27 listopada, będąc dniem podpisania przez Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego dekretu, zezwalającego Komitetowi Obrony Kresów tworzenie dywizji lit - białoruskiej, pozostanie nazawsze dniem święta zmartwychwstania idei Wielkiej Polski.

Zasadnicza jest różnica pomiędzy wypędzeniem Niemców z Warszawy i Poznania, a walką o ziemię za Bugiem. Tam w Warszawie i Poznaniu działał poryw całego miejscowego społeczeństwa, tu u nas drogę mocarstwa w wyrażeniu trzeba było rękami nieelicznej grupy, gdy prowodyr najliczniejszych stronnictw politycznych chciał załatwić ją piórem dyplomatycznych układów.

sunął się do Sulejówka, i powtarzamy to dzisiaj, gdy do n. d. przyłączyło się i p. p. s. — wniosek jest z tego jasny, iż z osobą Piłsudskiego wiąże nas nie chwilowe, grupowe lub partyjne sympatie, lecz jedynie głęboko pojęta racja stanu silnej, — wielkiej Polski.

Na zdrową, a przez to trwałą rację stanu składają się dwa czynniki: koncepcja polityczna i krew za nią przelana. Koncepcję wielkiej racji stanu dał Komitet Obrony Kresów, krew — powołany przezeń żołnierz dywizji litewsko - białoruskiej. W tym splocie koncepcji politycznej z krwią żołnierza własnego kraju leży największa wartość dzieła K. O. K. Sama bowiem krew partyjna nie może zaścianić krwi, przelanej za sprawę. To prawo własnej krwi dyw. litewsko - białoruskiej ciągnie się nieprzerwaną nicią przez cały ciąg walk z bolszewikami po przez Stonim, Lidę, Baranochcici załatwić ją piórem dyplomatycznych układów.

MISJA KOMITETU OBRONY KRESÓW

Wiednie, skąd kozuski wprost na front do Mińska dostarczył. W końcu 1921 r. i w początkach -1922 r. w czasie wyborów do Sejmu Wileńskiego, gdy Wilno pozostawione zostało na pastwę głodu i paskarzy, K. O. K. przeprowadza akcję utrzymania cen i dostarczenia żywności Wilnu. Ceny nie tylko nie idą w górę, lecz spadają, — a ludność Litwy Środkowej stwarza się możliwości głosowania w warunkach normalnych.

Po zlikwidowaniu Litwy Środkowej K. O. K. łączy się z Kresowym Związkiem Ziemiaków, by przez spółdzielnie, posiadające cztery sklepy w mieście i dwie piekarnie, wypiekające dziennie 10,000 kg. chleba, normować ceny żywnościowe, które w owe czasie spadku marki trapiły mieszkańców Wilna.

W tych drobnych codziennych naturalno - oświatowej, aprowizacyjnej i troskach nie zapomina K. O. K. o sanitarnej dla żołnierza, walczącego w froncie, wychodząc z założenia, iż stwoje. Myśl swą równocześnie zanosi małych spraw, a są tylko mali szczępia wśród czytelników „Słowa“.

Wiednie ona wyzwolonymi ziemiami byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego świecie jutro państwowego zjednoczenia; i z zjednoczoną Polską, tarczą wolności ludów.

Na ten czyn, tęha Cwa tworzone, z znoją i hrwawą ofiarą bohaterstwach zastępem polskiego Wojska pod Cwem dowodztwem walczących o wyzwolenie kresów wschodnich, imieniem ludności polskiej tych ziem składamy na Cwem rękę Wodza W. W. W. wyrażamy wdzięczności odcznej i gorącego helbu.

Wielki żyje waleczny Armia Polska!

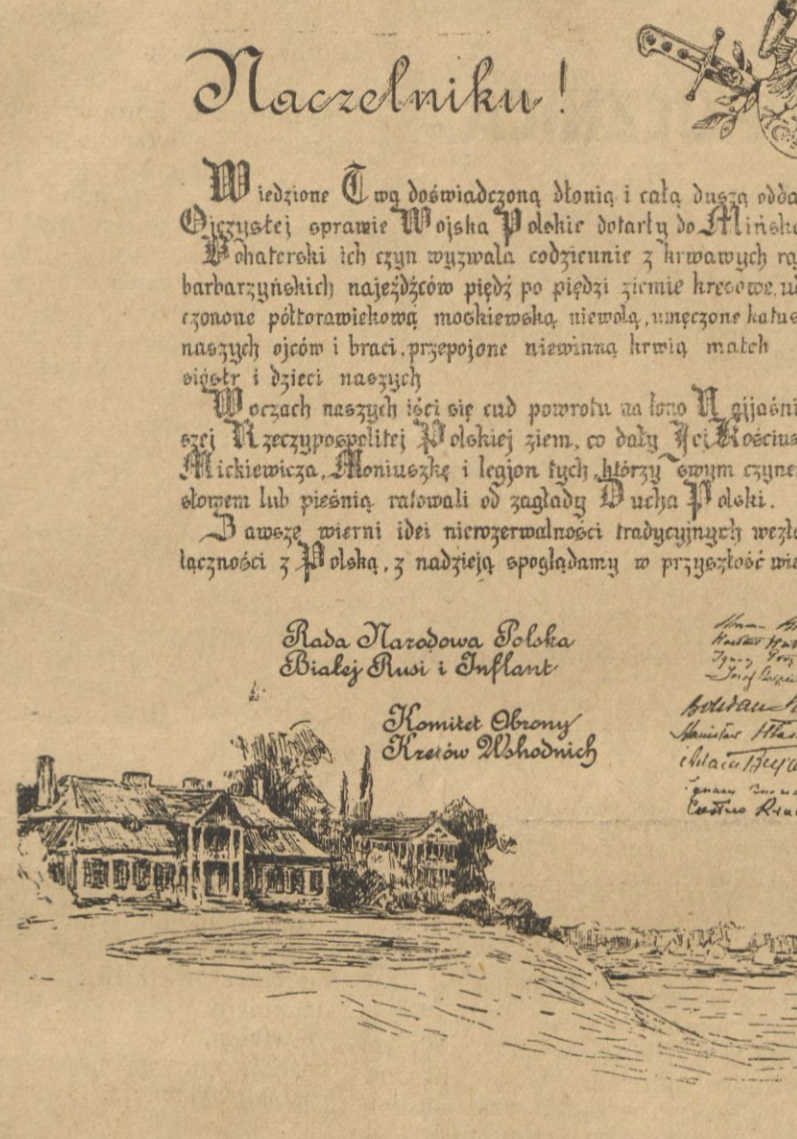
Wielki żyje Wódz W. W. W.!

Wiednie ona wyzwolonymi ziemiami byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego świecie jutro państwowego zjednoczenia; i z zjednoczoną Polską, tarczą wolności ludów.

Na ten czyn, tęha Cwa tworzone, z znoją i hrwawą ofiarą bohaterstwach zastępem polskiego Wojska pod Cwem dowodztwem walczących o wyzwolenie kresów wschodnich, imieniem ludności polskiej tych ziem składamy na Cwem rękę Wodza W. W. W. wyrażamy wdzięczności odcznej i gorącego helbu.

Wielki żyje waleczny Armia Polska!

Wielki żyje Wódz W. W. W.!



Rada Narodowa Polska
Białej Głowi i Inflant
Komitet Obrony
Kresów Wschodnich

Do czego te układy doprowadziły — nie wiemy. Jest jeden jednak fakt niezbity, iż gdyby już w listopadzie 1918 r. K. O. K. nie przystąpił do tworzenia dywizji lit. - białoruskiej, a w dniu 13 lutego 1919 r. dywizja nie była na tyle silną, aby mogła zająć Wolkowy i linję rzeki Zelwianki, to hordy bolszewickie stanęłyby nad Bugiem i Narwią. Nie podlega też najmniejszej wątpliwości, że Wilno nie zostałoby 19 kwietnia oswobodzone.

Od ośmiu lat co roku my, zachowawcy wileńscy, z uporem maniaków państwowych, powtarzamy w „Słowie“ niezaprzeczoną prawdę, że gdyby Opatrzność w pamiętne dni listopada 1918 r. nie dała Polsce Józefa Piłsudskiego, nie byłoby Polski za Bugiem. A ponieważ twierdziliśmy to wtedy, gdy obóz n. demokratyczny zwalczał Józefa Piłsudskiego, powtarzaliśmy wtedy, gdy Józef Piłsudski u-

skiego, zajmującego Wilno w r. 1920. Po wyprawie wileńskiej, uwięzionej oswobodzeniem Wilna, po przybyciu do Polski wojsk gen. Hallera, sytuacja wojskowa Polski poprawiła się o tyle, że egzystencja instytucji społecznej, jaką był Komitet Obrony Kresów, i stworzona przezeń dywizja, stawała się anachronizmem. Sam zachowawczo - ziemiański charakter K. O. K. też nie był na czasie. Nie popierała go ani n. dem., ani p. p. s., zaś Józef Piłsudski nie był w Polsce jeszcze tak silny, jak dziś, by mógł stoczyć walkę i zjednymi i z drugimi. Już sam fakt przyjęcia i zaakceptowania propozycji K. O. K. tworzenia dywizji lit. - biał. był w ówczesnych warunkach czemś tak przestającym poposiłoci umysłów, iż mógł go się podjąć tylko człowiek tej miary, co Józef Piłsudski.

O przelaniu swych czynności zaciąg

ludzie, K. O. K., trzymając rękę na pulsie rodzinnego kraju, w każdej chwili zjawia się tam, gdzie jest nagła potrzeba.

Mało jest naszemu ogółowi znany fakt dostarczenia przez K. O. K. w grudniu 1919 r. kozuchów dla dywizji, wtedy, gdy po usunięciu K. O. K. od funkcji moderunkowych, zaopatwienie armji przeszło do G. U. Z. A. (Główny Urząd Zaopatrywania Armji). A jednak niema żołnierza z rejonu Połocka, Kamienia, Lepła, Berezyny, Borysowa i Bobrujska, któremu by jeszcze dziś oczy nie roziskrzyły na wspomnienie węgierskiego szamowanego kozuska, otrzymanego w samą porę rozpoczynających się ostrych mrozów zimy 1919 - 20 r. W ów gródny dla dywizji moment, wywołano biurokratyczną formalistyką G. U. Z. A., — sytuację wyratował K. O. K. delegując hr. Hieronima Mohla do

nie wątpiąc, iż chwila triumfu przyjdzie. Gdy po wypadkach majowych Marszałek Piłsudski ujmując w swoje ręce rządę Polską, idea K. O. K. jest pierwszą w obozie zachowawczym, która przy Józefie Piłsudskim staje.

Nieśwież, jako widomy znak współpracy zachowawców z Józefem Piłsudskim, jest dalsza konsekwencja rozpoczętej w dni listopadowe 1918 r. pracy, opartej o wypróbowaną w owe czasy wiarę, iż Piłsudskiemu przyswieca jedynie dobro Państwa.

Dziś, gdy do urny wyborczej w jednym szeregu stają ludzie różnych przedwojennych ugrupowań politycznych, gdy z pośród partji rozdrobnionej Polski wylania się wielka myśl twórcza, własnego państwa, Komitet Obrony Kresów może powiedzieć, że misję swą uccziwie spełnił.

Michał Obieziński.

delegując hr. Hieronima Mohla do

Wiednie ona wyzwolonymi ziemiami byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego świecie jutro państwowego zjednoczenia; i z zjednoczoną Polską, tarczą wolności ludów.

Na ten czyn, tęha Cwa tworzone, z znoją i hrwawą ofiarą bohaterstwach zastępem polskiego Wojska pod Cwem dowodztwem walczących o wyzwolenie kresów wschodnich, imieniem ludności polskiej tych ziem składamy na Cwem rękę Wodza W. W. W. wyrażamy wdzięczności odcznej i gorącego helbu.

Wielki żyje waleczny Armia Polska!

Wielki żyje Wódz W. W. W.!



Rada Narodowa Polska
Białej Głowi i Inflant

Do czego te układy doprowadziły — nie wiemy. Jest jeden jednak fakt niezbity, iż gdyby już w listopadzie 1918 r. K. O. K. nie przystąpił do tworzenia dywizji lit. - białoruskiej, a w dniu 13 lutego 1919 r. dywizja nie była na tyle silną, aby mogła zająć Wolkowy i linję rzeki Zelwianki, to hordy bolszewickie stanęłyby nad Bugiem i Narwią. Nie podlega też najmniejszej wątpliwości, że Wilno nie zostałoby 19 kwietnia oswobodzone.

Od ośmiu lat co roku my, zachowawcy wileńscy, z uporem maniaków państwowych, powtarzamy w „Słowie“ niezaprzeczoną prawdę, że gdyby Opatrzność w pamiętne dni listopada 1918 r. nie dała Polsce Józefa Piłsudskiego, nie byłoby Polski za Bugiem. A ponieważ twierdziliśmy to wtedy, gdy obóz n. demokratyczny zwalczał Józefa Piłsudskiego, powtarzaliśmy wtedy, gdy Józef Piłsudski u-

skiego, zajmującego Wilno w r. 1920. Po wyprawie wileńskiej, uwięzionej oswobodzeniem Wilna, po przybyciu do Polski wojsk gen. Hallera, sytuacja wojskowa Polski poprawiła się o tyle, że egzystencja instytucji społecznej, jaką był Komitet Obrony Kresów, i stworzona przezeń dywizja, stawała się anachronizmem. Sam zachowawczo - ziemiański charakter K. O. K. też nie był na czasie. Nie popierała go ani n. dem., ani p. p. s., zaś Józef Piłsudski nie był w Polsce jeszcze tak silny, jak dziś, by mógł stoczyć walkę i zjednymi i z drugimi. Już sam fakt przyjęcia i zaakceptowania propozycji K. O. K. tworzenia dywizji lit. - biał. był w ówczesnych warunkach czemś tak przestającym poposiłoci umysłów, iż mógł go się podjąć tylko człowiek tej miary, co Józef Piłsudski.

O przelaniu swych czynności zaciąg

nie wątpiąc, iż chwila triumfu przyjdzie. Gdy po wypadkach majowych Marszałek Piłsudski ujmując w swoje ręce rządę Polską, idea K. O. K. jest pierwszą w obozie zachowawczym, która przy Józefie Piłsudskim staje.

Nieśwież, jako widomy znak współpracy zachowawców z Józefem Piłsudskim, jest dalsza konsekwencja rozpoczętej w dni listopadowe 1918 r. pracy, opartej o wypróbowaną w owe czasy wiarę, iż Piłsudskiemu przyswieca jedynie dobro Państwa.

Dziś, gdy do urny wyborczej w jednym szeregu stają ludzie różnych przedwojennych ugrupowań politycznych, gdy z pośród partji rozdrobnionej Polski wylania się wielka myśl twórcza, własnego państwa, Komitet Obrony Kresów może powiedzieć, że misję swą uccziwie spełnił.

Michał Obieziński.

delegując hr. Hieronima Mohla do

Wiednie ona wyzwolonymi ziemiami byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego świecie jutro państwowego zjednoczenia; i z zjednoczoną Polską, tarczą wolności ludów.

Na ten czyn, tęha Cwa tworzone, z znoją i hrwawą ofiarą bohaterstwach zastępem polskiego Wojska pod Cwem dowodztwem walczących o wyzwolenie kresów wschodnich, imieniem ludności polskiej tych ziem składamy na Cwem rękę Wodza W. W. W. wyrażamy wdzięczności odcznej i gorącego helbu.

Wielki żyje waleczny Armia Polska!

Wielki żyje Wódz W. W. W.!



Douglass

Święto Wielkiej Polski

Polaczenie w jednym wielkim obchodzie narodowym święta wyzwolenia Polski z wyzwoleniem Wilna, ma swoje głębokie symboliczne znaczenie. Inna bowiem byłaby radość obchodu małej ojczyzny, inna zaś musi być radość wielkiej Polski, mocarstwowej z Wilnem. Takie święto, jak dzisiejsze, musi umyśle całego narodu poruszyć szerzej i głębiej, zmuszając najdalej na zachód położone dzielnice do zwrócenia wzroku swego na Wilno z jego przeszłością historyczną, jak również — misją dzisiejszą.

Marszałek Piłsudski, nazywając w odczytach Wilno swoim egzaminem, który zdał świetnie, miał rację, jeżeli chodzi o egzamin wojenny. Nas jednak jako społeczeństwo, żyjące w warunkach wytworzonych przez zdanie tego egzaminu, dziś w dniu wielkiego święta połączonej Polski, interesować powinno dalsze pytanie: czy społeczeństwo zdało egzamin mocarstwowy, do którego popchnął je Józef Piłsudski, przez wzięcie Wilna?

Czy społeczeństwo całej, jak długa i szeroka, Polski zrozumiało potężny gest Józefa Piłsudskiego, wskazujący wschód jako kres dziejowej potęgi Jagiellonów, jako wielki akt przedmurza Chrześcijańskiego dla Zachodniej Europy?

Mała i wielka Polska wymagają różnych egzaminów. Mała, etnograficzna Polska, rozparcelowana pomiędzy partyjne folwarki, zadawalająca się ugodą centrolewicy z N. Demokracją, miałaby egzamin o wiele łatwiejszy, niż wielka Polska, w której osobiste korzyści folwarkowe muszą bardzo często ustąpić miejsca interesom ogólnym — państwowym.

Nic więc dziwnego, że przy obecnym systemie folwarkowym rezultatem egzaminu dla ogółu społeczeństwa polskiego wypadła fatalnie. Przyczyny zaś szukać należy nie w mocarstwowej teorii uczenia, lecz w programie wychowawczym, noszącym nazwę konstytucji polskiej. A ponieważ dzień obchodu wielkiego zjednoczonego święta poprzedza wybory tegoż roczne do Sejmu i Senatu, stać się ono przeto powinno przedegzaminem memento dla uczniów całej Polski, w rozumieniu potrzeby naprawy programu w duchu ogólnym — państwowym, pozatem — w doniu możliwości Józefowi Piłsudskiemu zakończenia wielkiego dzieła, rozpoczętego zdobyciem Wilna.

Polaczenie święta obchodu wyzwolenia Polski porusza jeszcze inne zjawisko, bardzo boleśnie odczuwane przez Wilno. Chodzi tu o ogaćanie Wilna z sił miejscowych wyrobionych i wychowanych z dziażdza i pradziada w tradycji Wielkiej Polski. Ludzie ci, bądź przenoszeni, bądź sami przenoszący się na zachód przeważnie do stolicy, nie tylko osłabiają przyrodzone wartości mocarstwowe Wilna, lecz giną w bezmyślnym tłoku warszawskim z wielką ujmą dla idei wielkiej Polski. W języku potocznym taka tranzlokacja zwykły tłumaczy się wyższymi względami państwowymi, gdy w grun cie rzeczy jest niewiem innym jak wycofywanie zaprawionego w odwiecznej walce żołnierza z przedniego szafca, osłabieniem nici spuścizny historycznej, składającej się na żywy akord wielkiego narodu.

To też myśl utworzenia w czasie tegorocznego obchodu „Związku Obróbców Wilna” należy uważać za pierwszy krok wzmocnienia w nas zrozumienia, iż święta krew żołnierza dywizji Litewskiej — Białoruskiej, przelana dla kraju, nakładając obowiązki na wszystkich obywateli Polski, wymaga od ludzi miejscowych wyjątkowych wysiłków.

Wielka Polska musi mieć w swej klasycznej stolicy twórcę i dzielne siły, któreby wzrok narodu potrafiły odwrócić od drobnych spraw swego folwarku ku wielkim ogólnym państwowym potrzebom.

Sztandar Idei Jagiellońskiej w dniu listopadowym 1918 r. podniósł Józef Piłsudski i Komitet Obrony Kresów. Zdaćby się mogło, iż późniejsze przeżycia i trudności wzmacniać powinny były tętno tego zespołu, by w otoczeniu ożywić to, co życiu dać mogło.

Działo się jednak inaczej. W codziennych troskach państwowych i sporach partyjnych na tle niedostosowanej dla wielkiej Polski konstytucji, rozpyłać się zaczęła sama idea, pomimo to, iż mąż sztandarowy Józef Piłsudski z drogi swej nie zбочył.

I dziś jesteśmy świadkami zjawiska, powtarzającego się i od wieków trapiącego mocarstwową ideę polską

Nieskoordynowaniu ogółu narodu z mocą i wysiłkami wodzów ze szlaków hetmańskich.

I jako żywa, z pomroku historii, wyłania się postać Mohorta, tego strażnika ka hetmańskiego szlaku, czuwającego na kozle w stancy kresowej:

Jakgdyby z grobu powstał hetman

który, Taki mnie widok ugodził potężny, Taki mąż siedział przede mną orężny, Sędziwy, dzielny, groźny i ponury, Na kozle z drzewa uciętym siedział Niby na koniu — a choć sobie drzmał, Czwał jak żóraw i o sobie wdział, Bo siał — pistolet w prawej ręce

trzymał. Biały włos lekko osrebrał mu głowę, A rysy były tak pięknie — surowe, Ze więcej prawie podobien z daleka Był do posągu niżli do człowieka. Był to Pan Mohort.

Michał Obieziński.



ZAPOMNIANA ROCZNICA

Piąty listopad jest rocznicą bardzo ważnego wypadku, aktu państwowo-twórczego, proklamowania niepodległości państwa polskiego przez mocarstwa centralne. Akt ów znalazł w swoim czasie wielu przeciwników wśród społeczeństwa polskiego. W Dumie rosyjskiej poseł Harusewicz w imieniu koła polskiego protestował przeciwko owemu manifestowi, przeciw tworzeniu armii polskiej w imię prawa międzynarodowego. Protest ów wychodzi z założenia, że rosyjski jarz mo nie jest tylko faktem, lecz prawem. W Lozannie została wydana odezwa zredagowana przez Erazma Piltza, podpisaną przez Romana Dmowskiego, Maurycyego hr. Zamojskiego i t.d. zawierająca kilka patryjotycznych frazesów dla uzyskania podpisów nawiązanych politycznie lecz patryjotycznie usposobionych Polaków jak hr. Maurycy Zamojski, Jan Rozwadowski i t.d. Odezwa lozańską dano do podpisania Henrykowi Sienkiewiczowi, lecz ten ze wstrętem ją odrzucił uważając, że tylko upodleni niewolą mogą protestować przeciwko proklamowaniu niepodległości swego ujarzmionego narodu.

Pod względem niechęci do aktu 5 listopada nasi moskalfilowie nie różnili się od nacjonalistów rosyjskich, którzy nazywali go tanim towarem niemieckim. Mieniszkowy, jeden z najwybitniejszych w owym czasie publicystów rosyjskich, pisał z powodu aktu 5 listopada: „Krok Niemiec w Polsce podzielał, jak nowe wypowiedzenie wojny i dał impuls moralny Rosjanom do doprowadzenia wojny do końca”.

W Galicji manifest 5 listopada wywołał daleko silniejszy wrażliwość, niż w Królestwie. Pochodziło to stąd, że Galicja posiadała daleko więcej kultury narodowej i politycznej niż zabór rosyjski. U kolebkę bowiem autonomii Galicji stała myśl o Polsce Niepodległej; najwybitniejsi politycy galicyjscy marzyli o tem, by Galicja stała się

Piemontem Polski. Dnia 12 grudnia zebrano się koło polskie sejmowe na uroczyste posiedzenie, na którym prezes Bieliński z serdeczną radością powitał fakt, że jedna z dzielnic uzyskuje samodzielny byt państwowy. Z obrzy mian entuzjazmem przyjęto manifest w Krakowie, jakkolwiek Kraków wiedział że na razie niema wejść w skład Polski niepodległej.

W Wilnie liczne grono osób zebranych w mieszkaniu p. Jasińskiego (ojca) pod silnym wrażeniem telegramu, otrzymanego z Warszawy o proklamowaniu państwa polskiego, postanowiło zwrócić się do komitetu polskiego, by przy jego pomocy zrealizował program uczenia tego wielkiego aktu dziejowego przez zamówienie nabożeństwa w katedrze i urządzenie stantąd pochodu do Ostrej Bramy. W tym dniu utalentowana poetka wileńska Dobawiecka ułożyła zwrotkę dodatkową do hymnu Boże coś Polskę:

Za długie noce niezgłębione cienie,
Za cichą mękę i ofiary krwawe
Odwieczne nasze spełnić racz

marzenie,
Nanowo połącz Wilno i Warszawę.
W dniu 5 listopada Klub Państwowy Polaków w Warszawie zorganizował obchody w Filharmonii, na którym wśród entuzjazmu publiczności wygłoszono szereg mów z powodu proklamowania niepodległości. Wiele uchwały telegramy dziękczynne do cesarza niemieckiego i cesarza austriackiego, zredagowane przez mnie W telegramie do Wilhelma II, wyrażała się wdzięczność „za wyzwolenie Warszawy i Wilna, obu naszych stolic zarówno drogich dla polskiego serca”.

Było to właściwie wysunięcie postulatu przyłączenia Wilna wraz z ziemiami wschodnimi do państwa polskiego. Manifest 5 listopada nie ustanawiał przyszłych granic tego państwa. Gdyby akt 5 listopada był związany z niezwłocześnie powstaniem polskich instytucji chociażby w tym stopniu, co akt 17 września, wprowadza i ruszyła w długą podróż, którą odbywała raz na miesiąc do zatoki Kalifornijskiej.

Znalazłszy się w salonie, pod ślicznymi palmami, Bella zaczęła robić wymówki ojcu:
— Czy wiesz, ojcze, że mogłes stracić córkę? Chcieliśmy wyjechać bez ciebie.
— O, Bello!... — zaprzeczył żywo Gerald. — Proszę jej nie wierzyć! Bustamante usmiechnął się serdecznie do córki.
— Wiedziałem, że jesteś pod dobrą opieką.
I dodał, smutnie opuszczając głowę:
— A zresztą... trochę wcześniej, czy trochę później...
— Co ty mówisz, ojcze? — zaniepokoiła się Bella.
— O, to nic, kochanie, nic!
— Czyż masz ochotę porzucić nas i wrócić do poprzedniego życia?
— Nie mówmy o tem teraz!
Bella obrużyła się:
— Uprowadzam cię, ojcze, że nie pozwolę ci nawet o tem myśleć. Nieprawdaż, Gerry? Sprzeciwił się temu jak najkategoryczniej. Powiedz, Gerry, że nie zgodzimy się na to.

Oczywiście Gerald zgadzał się najzupełniej z Bellą, a Pedro Bustamante odsunął smutne myśli i kłopoty i wpał w swój zwykły, wesoly humor.
— Jak widzę, — usmiechnął się — przestaliście zupełnie interesować się kopalnią „Barranco”?
— Dlaczego tak sądzisz? — zdziwiła się Bella.

jący Radę Regencyjną, gdyby nastąpiła ulga w ciężarach okupacyjnych, po ciągnąłby naród polski w Królestwie Kongresowem. Przyszła jednak niedużo, chwytajna, niekonsekwentna Tymczasowa Rada Stanu. Nie tworzyła ona państwa przez powołanie do życia jego podstawowego organu armii, lecz imitowała państwo, tworzyła instytucje zrazu bez znaczenia, lecz stały się one zarodkiem organów państwowych. Polska siła zbrojna, która przetrwała zniechęcenie, zgłnia atmosferę polityczną i przeciwstawiła się przeróżnym agitacjom, uratowała Polskę od najścia bolszewickiego w końcu 1918 roku, gdy wojska niemieckie i austriackie zdemoralizowane przegrana wojną, opuściły Polskę.

Polska w okresie wojny światowej od 1915 roku wespół z Niemcami i Austrią znajdowała się jakby w oblężonej fortecy, którą usiłowano wiać głodem. Rok 1917 był szczególnie ciężki pod względem aprowizacyjnym dla państw koalicyjnych i Polski, a nawet dla państw koalicyjnych. Był to rok maksymalnego spadku ilości żywności i urodzeń i maksymalnego wzrostu śmiertelności. Gdy przed wojną Warszawa miała 42 na 1000 urodzeń, a 17 śmiertelności, w roku 1917 miała 17 urodzeń i 42 śmiertelności. Nędza mas czyniła je niedoświadczonymi dla państw koalicyjnych i Polski, a nawet dla państw koalicyjnych. Był to rok maksymalnego spadku ilości żywności i urodzeń i maksymalnego wzrostu śmiertelności. Gdy przed wojną Warszawa miała 42 na 1000 urodzeń, a 17 śmiertelności, w roku 1917 miała 17 urodzeń i 42 śmiertelności.

Nędza mas czyniła je niedoświadczonymi dla państw koalicyjnych i Polski, a nawet dla państw koalicyjnych. Był to rok maksymalnego spadku ilości żywności i urodzeń i maksymalnego wzrostu śmiertelności. Gdy przed wojną Warszawa miała 42 na 1000 urodzeń, a 17 śmiertelności, w roku 1917 miała 17 urodzeń i 42 śmiertelności.

Przed r. 1863 były w Słonimie szkoły męskie i żeńskie z językiem polskim. Od r. 1855, pani Klementyna zaczęła gromadzić dziewczynki i już pracując nad oświatą tej warstwy społecznej, która do dnia dzisiejszego przechowuje najskrajniejszą tradycję historyczną Polski i pamięta, że Ojczyzna, według słów Skerki, jest matką najpierszą, od której wszystko ma, która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich i koroną dóbr naszych wszystkich”.

Praca p. Hryniewiczowej nabierała oczywiście szczególnego znaczenia i zasług w latach znacznie późniejszych. Jej pensja, nielegalna, skromna — powiedzmy — uboga, staje się bardzo poważnym ogniskiem polskiego słowa, polskiej myśli, obyczaju narodowego i ukończenia ideałów religijnych. Była to kobieta wyjątkowa, mężna, stała, dobra, pobożna i zdobiąca konsekwencją wszystkie swoje czyny. Przez długie lata pracy wychowała całe zastępy niewiast bardzo znacznych, pozytywne i świadomych religijnie i narodowo. Za naukę i wychowanie pobierała zapłatę śmieśnią małą, a nawet darmo uczyła, bo nie żyła dla siebie. Przy końcu swoich długich lat, z łaski Pana Prezydenta, otrzymywała zł. 150 miesięcznie.

W Słonimie znają ją wszyscy i wszyscy mieli dla niej wielki szacunek. Było w niej wielkie serce, co nadzwyczajnie kochało swoję idee i ideały, ale nie znało ciasnej niewiadomości dla obcych. Lubila Słonim. W Modlinie marzyła o tem mieście i chciała być pogrzebana na cmentarzu słonimskim. Piękna dusza! Niech odpoczywa w światłości wiecznej „któży ku sprawiedliwości wprawy wielu, jak gwiazdy na niebie wiecznie” (Dan. XII, 3).

S. P.

Klementyna Hryniewiczowa

Barzo, a bardzo spóźnione wspomnienie zamierzam napisać, ale nie moja w tym wiła, gdyż dopiero w tych dniach dowiedziałem się, że dn. 28 stycznia, r. 1929, w 90-ym roku swego życia, zgasła w Modlinie s.p. Klementyna Hryniewiczowa, jedna z cichych a wielkich pracownic narodowych, o których nikt nie wie i najbliżsi zapomnieli.

Urodzona w r. 1839, od r. 1855 do 1915 mieszkała ze swoją rodziną i siostrą, niezapomnianą panną Sabina w Słonimie, przy ul. Studenckiej, zajmując dworek starożytny, należący do hr. Pusławskiego. „Znikły już — mówi Chodźko — z ulic i nazw miejscowych dworki, ktorými niedawno przedmieścia miast większych i niektóre mniejsze miasteczka gęsto były zabudowane. Były to zwykle miernejsze szlachty na starość schronienia i jej cnót i obyczajów przybytki”.

Panią Hryniewiczową pamiętam z przed laty trzydziestu kilku. Wówczas jeszcze nad Słonimem unosiły się jakby odgłosy pieśni z czasów starodawnych, i ludzie byli zaczęli duchowo i, co z tego wynikało, w przekonaniach i ukochaniach więcej przezroczystości. Szkolnictwo rządowe rosyjskie ograniczało się w Słonimie szkołą powiatową, dwiema szkołkami początkowymi i pensją prywatną dla dziewcząt, utrzymaną przez p. Wasieninę. Nauczanie, nie wyłączając naturalnie religii, odbywało się w języku rosyjskim i kierunku rusyfikacyjnym, chociaż znacznie zlagodzonym. Jeden tylko p. Chwieśko, nauczyciel szkolki początkowej gdy od r. 1905 wojno było zawieszony w klasie krzyż, lub obraz katolicki, raz pewnego umieścił portret Murawjewa tuż nad krzyżem, ale i ten został zdjęty na rozkaz inspektora szkolnego, p. Pawlińskiego; druga p. Smirnowa, nauczycielka zmiany dla dziewczynek, czasami robiła szary uczeniem katolickim.

Przed r. 1863 były w Słonimie szkoły męskie i żeńskie z językiem polskim. Od r. 1855, pani Klementyna zaczęła gromadzić dziewczynki i już pracując nad oświatą tej warstwy społecznej, która do dnia dzisiejszego przechowuje najskrajniejszą tradycję historyczną Polski i pamięta, że Ojczyzna, według słów Skerki, jest matką najpierszą, od której wszystko ma, która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich i koroną dóbr naszych wszystkich”.

Praca p. Hryniewiczowej nabierała oczywiście szczególnego znaczenia i zasług w latach znacznie późniejszych. Jej pensja, nielegalna, skromna — powiedzmy — uboga, staje się bardzo poważnym ogniskiem polskiego słowa, polskiej myśli, obyczaju narodowego i ukończenia ideałów religijnych. Była to kobieta wyjątkowa, mężna, stała, dobra, pobożna i zdobiąca konsekwencją wszystkie swoje czyny. Przez długie lata pracy wychowała całe zastępy niewiast bardzo znacznych, pozytywne i świadomych religijnie i narodowo. Za naukę i wychowanie pobierała zapłatę śmieśnią małą, a nawet darmo uczyła, bo nie żyła dla siebie. Przy końcu swoich długich lat, z łaski Pana Prezydenta, otrzymywała zł. 150 miesięcznie.

W Słonimie znają ją wszyscy i wszyscy mieli dla niej wielki szacunek. Było w niej wielkie serce, co nadzwyczajnie kochało swoję idee i ideały, ale nie znało ciasnej niewiadomości dla obcych. Lubila Słonim. W Modlinie marzyła o tem mieście i chciała być pogrzebana na cmentarzu słonimskim. Piękna dusza! Niech odpoczywa w światłości wiecznej „któży ku sprawiedliwości wprawy wielu, jak gwiazdy na niebie wiecznie” (Dan. XII, 3).

HORODYSZCZE, K. BARANOWICZ

Planowy pokaz hodowlany. Ostatnimie czasy, zawiązując staniaru okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kólek Rolniczych przy współudziale sejmiku baranowickiego, w miasteczku Horodyszczu, na terenie b. targowicy, przy ul. Stołowieckiej, został urządzony pokaz hodowlany bydła, owiec i trzody chlewniej. Na pokaz dostarczono 76 sztuk bydła wraz z młodzieżą chlewną. W tem na szczególną uwagę zasługiwały: 3 buhaje rasy czerwonoopolskiej, z których jeden jest miejscowy p. Sądaj, zaś pozostałe 2, z sąsiedniej gminy Wilna. Świn z powodu upalnego dnia, w obawie przed nastąpieniem jakichkolwiek komplikacji, jak udaru słonecznego, nie przeprowadzono. Przed południem dla obejrzenia okazów, zaczęła tłumnie napływać tak miejscowa, jako też i z okolicznych wsi ludność. O godzinie 12 min. 30 komisja sędziowska w składzie: przedstawiciela W.T. i O. K. R. w Nowogrodku, przedstawiciela województwa, agronoma rolnego, powiatowego doktora weterynaryi, oraz trzech miejscowych gospodarzy p. p. Jana Sądaj, wójta gminy Horodyskiej, ziemianina Szalewicza, właściciela maj. Koldyczewo i kpt. rezerwy

Władysław Studnicki.

PAMIĘTAJ, ŻE ROK 1930 JEST ROKIEM CZCI DLA MOWY OJCZYSTEJ!

Złóż grosz na „Fundusz Polskiego Szkolnictwa zagranicą”, na konto P. K. O. 21895, Komitetu Obchodu 25-lecia Walki o Szkołę Polską.

— Przez mego ojca? — szepnął wzruszony Gerald.

Fortiolis potarł ręką czoło, nie mogąc zrozumieć.

— W jaki sposób te papiery znalazły się u Meera?

— Przecież pan sam mówił mi, że on był obecny przy śmierci brata? — nym i przewidującym człowiekiem. Francuskiego nie znał jeszcze wtedy. Ale papiery te niepokoiły go, więc zabrał je. Dziwi nim tylko, że nie zniszczył ich.

Wspomnienie tych tragicznych dni wzruszyło wuję i siostrzeńca. Gerald myślał o tajemnicy swego pochodzenia, a Fortiolis myślał o tem samem, lecz z innym uczuciem — ze świadomością, że tajemnica ta musi pozostać ukryta przed wszystkimi. Bella i jej ojciec milczeli.

Fortiolis pierwszy przerwał milczenie i rzekł:

— Nie rozumiem, dlaczego Meer, ukradłszy papiery, zachował je.

— Tak — wtrącił żywo Gerald — za stałem go w domu po przyjeździe... ja, niestety, spóźniłem się!

— A więc to jasne, że on ukradł te papiery?

— Ukradł?

— Naturalnie, że ukradł. O ile wiem, Stawton Meer był bardzo ostrożny — O, to był sprytny człowiek! Bardzo przewidujący! Papiery mogły się przydać.

— Ale oddał je dobrowolnie? Bustamante usmiechnął się:

W. P. Lazarewicz, plenipotens maj. Horodyszcze, rozpoczął przegląd poszczególnych sztuk, odpowiednio je kwalifikując.

Nagrody otrzymali: p. Jan Sądaj, za grupę hodowlaną bydła, rasy czerwonoopolskiej 30 zł. i za buhaja list pochwalny, p. Szalewicz za grupę bydła, rasy wyżej wspomnianej, w ilości 8-miu sztuk — list pochwalny, p. Kazimierz Morry, za grupę białogrzbiętek — list pochwalny; z osady żołnierskiej Horodyszcze: p. Jan Włodarczyk za grupę hodowlaną — 18 zł., p. Andrzej Czekajski za grupę hodowlaną, rasy czerwonoopolskiej — 18 zł.; ze wsi Koniuszowiczyszczyna: p. Benedykt Poźniak za grupę bydła rasy czerwonoopolskiej — 24 zł., Szarion Szutowicz — 24 zł., Michał Lichuta — 15 zł. za 1 krowę, rasy czerwonoopolskiej, Antoni Zdanowicz za grupę hodowlaną i wychów cieląt — 24 zł., Wincenty Zdanowicz za wychów młodzieży chlewniej — 4. 15, Józef Andrukiewicz za 1 krowę, rasy czerwonoopolskiej — 15 zł. i z gm. Woinic, — Jakob Biegiel, za buhaja, rasy czerwonoopolskiej — 24 oraz Władysław Jamroz za buhaja, takież rasy — 30 zł. Znaczący muszę, że pokaz ten był planowy, t. zn. nagradzane były sztuki tych gospodarzy, którzy należą do Koła Kontroli Obór.

Koło Kontroli Obór zostało zorganizowane w dniu 15 maja r. b., z chwilą przybycia do Horodyszcza p. Jana Lisaka, pracownika wojewódzkiego i wczarzystwa Kólek Rolniczych w Nowogrodku, na polu którego to Koła, p. Lisak do obecnej chwili już nie pracuje, ponieważ został przeniesiony na takie stanowisko do Wolnej. Aczkolwiek członków, w pierwszych dniach swego istnienia, Koło liczyło 46, to jednakże ponieważ miejscowa ludność, nie rozumiejąc znaczenia K.K.O. i prężając się w płaceniem 25-groszowej składki miesięcznej, która to suma jest przeznaczona na pokrycie wydatków na przyrządy i chemikalia, to też liczba członków zmniejszyła się do 19-tu, posiadających 106 krów dojnych, 3 buhaje, rasy czerwonoopolskiej, 1 buhaja rasy holenderskiej i 3 buhaje rasy miejscowej oraz około 100 sztuk młodzieży chlewniej. W tych ramach Koło Kontroli prosperuje doskonale. Członkowie interesują się hodowlą, słuchają rad i wskazówek swego kontrolera i co jest możliwe na obecne warunki ekonomiczne, zastawiają w hodowli.

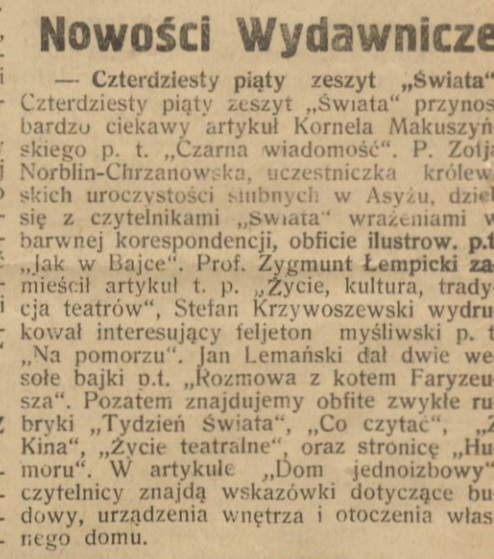
Powinności Rolnicy — Hodowcy wpisując się do Kół Kontroli Obór, gdyż na tem nie, a nie na stracie, a dużo pozyskacie. Dlaczego? Dlatego, że oprócz powyżej omówionych korzyści, rokrocznie odbywać się będą takie pokazy, jak obecnie w Horodyszczu, na których zostaną rozdane nagrody pieniężne i chociaż w ciągu roku wpłacając składki miesięczne zarabiacie się na pewien wydatek, to jednakowoż nagroda w wysokości do 30 zł. nietylko wam pokryje ów wydatek, lecz i sownie go oproczentuje.

Leonard Sawicki.

Nowości Wydawnicze
Czterdziesty piąty zeszyt „Świata”. Czterdziesty piąty zeszyt „Świata” przynosi bardzo ciekawy artykuł Kornela Makuszyńskiego p. t. „Czarna wiadomość”. P. Zofia Norblin-Chrzanowska, uczestniczka królewskich uroczystości ślubnych w Asyżu, dzieli się z czytelnikami „Świata” wrażeniami w barnej korespondencji, oficie Ilustrow. p.t. „Jak w Bajce”. Prof. Zygmunt Lempiński zamieścił artykuł p. t. „Życie, kultura, tradycja teatrów”. Stefan Krzywoszewski wydrukował interesujący feljton myśliwski p. t. „Na pomorzcu”. Jan Lemański dał dwie wesołe bajki p.t. „Rozmowa z kotem Faryuzszem”. Poza tem znajdujemy obfite zwykłe przybryki „Tydzień Świata”, „Co czytać”, „Z Kina”, „Życie teatralne”, oraz stronicę „Humoru”. W artykule „Dom jednoizbowy”, czytelnicy znajdą wskazówki dotyczące budowy, urządzenia wnętrza i otoczenia własnego domu.

— Nie, wisiał na strychu!
— Był powieszony?
Arabella i Gerald drgnęli przerażeni. Ale Fortiolis rzekł po chwili namyślnie:
— No cóż, niema co żałować. Należała mu się taka kara.
— Gdyby go wisziano za każdym razem, gdy na to zasłużył, — zauważył filozoficznie Bustamante — musiałby mieć conajmniej dziesięć sztych. Ten człowiek był stworzony dla szubienicy.
— Powieszony! — powtórzyła zdławionym głosem Bella. — Czy wiesz o tem... od tego, kto powieszony?
— Nie, kiedy przyjechał do „Barranco”, wszystko było już skończono.
Bella westchnęła z ulgą:
— Chwała Bogu! Tak będzie lepiej.
— A jednak on jest innego zdania. I wyraża żal, że wszystko odbyło się bez jego udziału!
— O! Potwór! Ja mu to wytłumaczę i nawymyślę!
— O kim mówicie? — zapytał Gerald.
— O mojej „wychowawczyni”... Znasz ją Gerry, pamiętasz, on przyjeżdżał po mnie na stację?
— Aha! ten zuch, Nepomuceno?
— O, tak?
— Zuch, naturalnie, gdyż jemu to zawdzięczam, że jestem tutaj. Czy nie pisze nic o Katalinie i Pazeke?
— Są wszyscy razem.

CZEKOLADA



Kto chce kupić solidny towar po najniższej cenie, niech zobaczy u Głowińskiego. Polecamy winy, jedwabie, popeliny, flanele (ni-pony), towary białiznane WILEŃSKA 27.

A. ARMANDI 69) WŚRÓD NOCY BEZ GWIAZD Rozdział 8 IMIĘ WUJA CORABE PRZECHODZI DO HISTORJI

Już minęły cztery minuty od chwili, gdy nad dachem hotelu Fermon zawisła czarna kula, oznajmująca odejście okrętu. Przy brzegu stała „Nevada”, gotowa do drogi. Czarna kula zsunęła się na dół.

Z pokładu górnego wychylali się niespokojnie Arabella i Gerald, wolażąc co chwila do Florestyna Fortiolisa:

— A co, jedzie już?
— Czy wujaszek widzi go?

Fortiolis nie spuszczał oczu z wybrzeża i odpowiadał przecząco. Narzeczeni spojglądali na siebie z niepokojem.

— Spóźni się napewno!
— Nie możemy jechać bez ojca, — oznajmiła stanowczo Arabella i zawołała do służącego:

— Wynieś nasze walizki na brzeg. Pojedziemy następnym okrętem!

— Ale... następny okręt odchodzi dopiero za miesiąc!

— Rób, co ci każę!

Syrena zawyła przeraźliwie. Czarna kula po raz drugi podniosła się nad dachem hotelu.

Olbrymi zegar św. Patryka wybił dwunastą. Kulisi zaczęli odsuwać drewniane schodki.